

Rezerwy i napięcia

WYNIKI działalności gospodarczej w okresie trzech kwartałów wskazują, że w br. osiągnięty wyższy niż planowany poziom produkcji przemysłu i rolnictwa. Wyższe od planowanych będą też obroty handlu zagranicznego oraz nakłady inwestycyjne. Pomimo nieco wyższego niż planowano wzrostu zatrudnienia, również wyniki ekonomiczne produkcji mierzone wzrostem wydajności pracy będą prawdopodobnie lepsze od planowanych. Ponadto nowy wzrost zatrudnienia ma bowiem pokrycie w odpowiednim, ponadplanowym wzroście produkcji.

Rok bieżący jest więc okresem pomyślnego rozwoju sytuacji gospodarczej, pod niektórymi względami lepszej nawet niż poprzednie 2 lata. Obecnie, gdy prowadzone są intensywne prace nad planem na lata 1968—1969, gdy usgdniane są programy rozwoju produkcji, inwestycji oraz wyniki ekonomiczne — należy zwrócić uwagę, że wiele rezerw zostało wyczerpanych. Łatwo więc mogą wystąpić dokuczliwe napięcia, z którymi wiele jednostek gospodarczych ostatnio już się nie liczyło. Odpowiednio wcześnie uświadomienie sobie wszystkich ewentualnych trudności może natomiast waleńie dopomóc w ich wyeliminowaniu w toku konstrukcji planu lub w czasie jego realizacji. Przede wszystkim wypada zwrócić uwagę na trudności w dalszym pogłębianiu stabilizacji równowagi rynkowej, rzucające się w perspektywie nowego roku. Wskazuje na to wiele przesłanek:

● Pierwsza z nich, to utrzymująca się wciąż tendencja do przekraczania planów zatrudnienia i płac. Tempo wzrostu wydatków w tym roku wynagrodzeń za pracę w latach 1966—1967 wynosiło ok. 8 proc. rocznie przy tempie planowanym na bieżące pięcioletnie w granicach 6 proc. rocznie. W ub. r. skutki rynkowe przekroczeń funduszu płac były łagodzone przez szczególnie korzystny układ proporcji między wzrostem produkcji grupy A i B; plan w tej ostatniej grupie został bowiem znacznie przekroczony. Już jednak w br. należy się liczyć z wyższym przekroczeniem planu produkcji środków produkcji niż środków spożycia, a możliwości wzrostu produkcji środków spożycia w przyszłym roku są dość ograniczone.

● Druga to fakt, że przekroczeniem planu nakładów inwestycyjnych towarzyszą liczne opóźnienia w oddawaniu obiektów do eksploatacji, także tych, które mają dawać specjalnie poszukiwaną produkcję rynkową. Według wstępnych szacunków, opóźnienia te ograniczą w przyszłym roku wartość najbardziej poszukiwanej produkcji rynkowej o kilka miliardów złotych. Dotyczy to zwłaszcza zakładów przemysłu lekkiego, których produkcja już obecnie nie zaspokaja potrzeb rynku. Problem ten był niedawno obszernie nawiązywany w „Życiu Gospodarczym”. Znaczne opóźnienia występują również w przygotowaniu dostaw na rynek nowych asortymentów artykułów trwałego użytku.

● Trzecia przesłanka, rzutująca na sytuację rynkową w przyszłym roku, związana jest z koniecznością znacznego zwiększenia importu maszyn i urządzeń, niezbędnego dla realizacji programu inwestycji. Konieczne okazuje się więc podjęcie kolejnego dużego wysiłku eksportowego m. in. również przez zakłady wytwarzające artykuły konsumpcyjne.

● Czwarta wreszcie, to przewidywane osłabienie w przyszłym roku tempa rozwoju produkcji hodowlanej. Czeruocowy spis rolny wykazał, że nastąpiło zgodne z założeniami zahamowanie wzrostu pogłowia trzody. Jednakże wysoki skup macior i spadek cen prosił wskazywać, że hodowla trzody w przyszłym roku może ukształtować się na poziomie niższym niż w bieżącym roku. O sytuacji w hodowli zdecydować ostatecznie tegoroczne zbiory ziemniaków i intensyfikacja pomocy paszowej.

Oczywiście ewentualne osłabienie hodowli trzody możemy obecnie częściowo zrekompenzować na rynku dzięki znacznie wyższemu pogłowiu bydła i drobin. Trudno jednak chyba będzie utrzymać dotychczasowe tempo wzrostu dostaw mięsa. Równocześnie trzeba się liczyć z osłabieniem tempa wzrostu dostaw mleka, bo zbiory siana zapowiadają się nieco gorzej niż przed rokiem. Wpływnie to może na osłabienie tempa wzrostu dostaw mała.

Ewentualność napięć rynkowych trzeba więc uwzględnić w naszym działaniu na froncie gospodarczym, choć ich charakter jest inny, niż w poprzednich latach. Decydują obecnie raczej szybszy od planowanego wzrost spożycia. Wskazuje na to m.

in. fakt, że pomimo szybszego, niż w założeniach planu pięcioletniego, wzrostu zatrudnienia, przeciętna płaca realna wzrosła w ub. r. o 3,2 proc. i w I półroczu br. również o 3,2 proc. Plan pięcioletni zakłada tymczasem przeciętny roczny wzrost płacy realnej w granicach 2 proc.

I w tych warunkach możemy jednak obecnie uczynić o wiele więcej dla wzmocnienia w przyszłym roku równowagi gospodarczej, niż w poprzednich latach. Zarówno bowiem w konstrukcji planu pięcioletniego, jak i w niektórych koncepcjach rozwoju gospodarki założone zostały rezerwy, pozwalające na „amortyzowanie” zakłóceń. Obecnie chodzi więc o ich właściwe uruchomienie.

Pożądaną wydaje się zwłaszcza dokonanie pewnej „reorientacji” w hierarchii zadań inwestycyjnych już na etapie prac nad planem na lata 1968—1969; tak, aby przyspieszeniu uległa realizacja inwestycji, które mają zapewnić odpowiedni przyrost produkcji rynkowej. Dopomóc w tym powinny zawarte w planie rezerwy inwestycyjne. W przypadku natomiast gdyby np. ze względu na trudności zaopatrzenia w materiały budowlane i import maszyn okazało się to trudne do wykonania, pomyśleć wypadła również o zdecydowanym eliminowaniu z planu inwestycji mniej efektywnych z punktu widzenia aktualnych potrzeb gospodarki.

Wiadomo również, że pomimo wystepowania braków w zaopatrzeniu rynku i tendencji do pogłębiania ich na niektórych odcinkach, dysponujemy obecnie większymi niż kiedykolwiek dotychczas nadwyżkami towarów nie cieszących się odpowiednim popytem. Dysponujemy także sporymi, niewykorzystywanymi obecnie możliwościami zwiększenia dostaw na potrzeby rynku.

Jeżeli chodzi o artykuły żywnościowe, to dysponujemy np. możliwościami produkcji pasz pozwalającymi na dalszy, znaczny wzrost produkcji kureczek rzeźnych, których rosnące dostawy i elastyczne ceny powinny wydatnie niż dotychczas łagodzić trudności na rynku mięsnym. Znanie są także znaczne, dotychczas niewykorzystywane możliwości produkcji tłuszczów roślinnych, których zbyt można zapewne rozszerzyć w przypadku poprawy opokowań margaryny i oleju (mniejsze porcje, dłuższy okres przechowywania bez szkody dla jakości produktu).

W obrotach artykułami odzieżowymi istotna poprawa mogłaby wystąpić, gdybyśmy potrafili z korzyścią dla rynku zagospodarować nadwyżki tkanin bawełnianych i niektórych innych tkanin, nie cieszących się popytem. Zaopatrzenie w obuwie można znacznie poprawić poprzez lepsze wykorzystanie mocy zakładów, które ograniczyły produkcję ze względu na trudności w pozyskaniu odpowiednio wykwalifikowanych pracowników. Jest to przecież problem niebyleż trudny do rozwiązania przy odpowiednim wysiłku organizacyjnym. Nie brak również sygnałów wskazujących na niepełne wykorzystanie możliwości na innych odcinkach produkcji, a zwłaszcza przez indywidualne rzemiosło.

Nie sposób też pominąć faktu, że zainicjowane na VII Plenum KC PZPR analizy gospodarki przedsiębiorstw wykazały istnienie wielu rezerw wzrostu produkcji, poprawy jakości i zwiększenia wydajności pracy. Podjęcie prac zmierzających do pełnego wykorzystania wyników tych analiz może i powinno stać się ważnym czynnikiem dalszej poprawy sytuacji gospodarczej. (G. P.)

Premia za dewizy

LOS SZCZĘŚCIA CZYLI ZA NAUKĘ TRZEBA PŁACIĆ

BARBARA WIŚNIEWSKA

PODJĘTY przed dwoma laty eksport usług dla firmy z zachodniej Europy początkowo przysparzał wiele kłopotów. Był to bowiem Bytomsk ZPO. Odbiorca zagraniczny zapewniał wprawdzie fabryce dostawę niektórych maszyn specjalnych, tkanin i dodatków, ale żądał wprowadzenia nowej, bezspornie lepszej technologii. Uwzględnienie życzeń klienta pociągnęło za sobą początkowo gwałtowny spadek wydajności, a tym samym i płac.

Ciekawe, że w tym naprawdę niełatwym okresie najmniej słyszało się w Bytomskich ZPO o trudnościach z uzyskaniem premii i zmniejszeniu płac w akordzie. Kwitowano je stwierdzeniem: za podniesienie standardu zawsze trzeba płacić. Od nas samych zależy, jak długo będziemy płacić za naukę.

HENRYK WEBER — FUNDUSZ ZAKŁADOWY — NOWY SYSTEM — PIERWSZE WYNIKI Str. 1

Dlaczego w roku 1966 uzyskany przez przemysł fundusz zakładowy jest w relacji do funduszu płac niższy niż dwa lata temu? Najbardziej zjawisko to występuje w przedsiębiorstwach rozliczanych według tzw. wiodącego systemu, a nie systemów branzowych. Przyczyna? Nowy system wymaga zastosowania wielu zabiegów dla obniżenia kosztów własnych, a te umiejętności nie zyskuje się z dnia na dzień.

CENA 2 ZŁ
ROK XXII

FUNDUSZ ZAKŁADOWY

Nowy system - pierwsze wyniki

HENRYK WEBER

5 784 miliony złotych. Tyle wynosił fundusz zakładowy wypłacany w zeszłym roku przez przedsiębiorstwa podlegające siedmiu podstawowym resortom¹⁾. W porównaniu do lat wcześniejszych jest to kwota znacznie wyższa — w stosunku do 1964 roku o 440 mln zł (8,2 proc.), a w stosunku do 1965 r. o 286 mln zł (5,2 proc.). W 1964 r. fundusz zakładowy równy był 7 proc. funduszu płac, w 1965 r. — 6,8 proc., a w 1966 r. — 6,5 proc. Jak widać w ogóle fundusz wzrasta, ale jego udział w funduszu płac spada.

Odnajdujemy, że zjawisko to występuje jedynie w przemyśle, gdy w budownictwie, obrocie towarowym i w transporcie udział funduszu zakładowego w funduszu płac — był w 1966 roku wyższy, aniżeli w 1964. Godzi się także zauważyć, że to co charakterystyczne jest dla przemysłu w ogóle, zyska inne nieco zabarwienie podczas porównania resortu z resortem. Okazuje się wtedy, że górnictwo i energetyka w roku 1965 uzyskały fundusz zakładowy równy 8,5 proc. funduszu płac, a w 1966 r. — 8,6 proc., czyli w tym przypadku mamy do czynienia z tendencją wzrostową. Natomiast w przemyśle ciężkim różnica jest ujemna, w chemii także, w przemyśle lekkim, spożywczym i w resorcie leśnictwa — również.

Gdy już padło słowo leśnictwo... Jest to jedynie ministerstwo, które notuje także spadek ilości przedsiębiorstw dzielących fundusz zakładowy. Z 94 proc. w 1965 roku do 88 proc. w zeszłym. Najbardziej wyraźny „skok w górę” odnotowuje budownictwo. Tu dwa lata temu fundusz zakładowy uzyskało 71 proc. uprawnionych jednostek, a w r. 1966 — 85 proc. Różnica spora, nie napawająca jednak entuzjazmem, a którą tłumaczyć należy niską bazą wyjściową oraz tym, że przedsiębiorstwa budowlano - montażowe zapisały na swoim koncie lepsze osiągnięcia zarówno w zakresie realizacji zadań rzeczowych, jak i w zakresie akumulacji i poziomu kosztów.

W pozostałych resortach rozważanych w niniejszych rozważaniach, różnice były mniej imponujące, bo i baza wyjściowa sięgała prawie pułapu. W górnictwie i energetyce fundusz zakładowy wyprowadził 100 proc. uprawnionych przedsiębiorstw (w roku 1965 — 98 proc.); w przemyśle ciężkim — 97 proc. (w 1965 r. — 96 proc.), w chemii — 100 proc. (w 1965 r. — 98 proc.). Podobnie rzecz się miała w przemyśle lekkim i spożywczym. W sumie — na 3423 uprawnionych jednostek fundusz zakładowy uzyskało 3207, czyli 94 proc., podczas gdy dwa lata temu — 88 proc.²⁾ Z przytoczonych liczb wynika się pytanie: dlaczego w 1966 r.

uzyskany przez przemysł fundusz zakładowy jest w relacji do funduszu płac mniejszy niż dwa lata temu? Najbardziej odpowiedzieć można tak: wiele przedsiębiorstw nie osiągnęło wynaczonych wskaźników rentowności z tego głównie względu, że poniosły straty nadzwyczajne i pozaoperacyjne, które po uwzględnieniu zysków nadzwyczajnych przekraczały 3 mid zł. Gdyby nie to, przedsiębiorstwa przemysłu kluczowego w sumie osiągnęłyby i przekroczyły planowany wskaźnik rentowności. Sprawa wymaga jednak dodatkowych wyjaśnień.

WIODĄCY I INNE

Kilka zdań gwoi przypomnienia. Wieloletnia praktyka wykazała, że nie ma cudownych systemów tworzenia funduszu zakładowego, tak cudownych, by jeden i ten sam schemat pasował dla wszystkich działów gospodarki narodowej, czy nawet dla wszystkich branż w danej gałęzi przemysłu. Generalnie uważa się, że najbardziej obiektywnym miernikiem działalności przedsiębiorstw jest wskaźnik rentowności. Ale każda próba korzystania z niego we wszystkich okazjach, grozi zniekształceniem oceny. Dlatego obok systemu tworzenia funduszu zakładowego bazują

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

W NUMERZE:

BARBARA WIŚNIEWSKA — PREMIA ZA DEWIZY — LOS SZCZĘŚCIA CZYLI ZA NAUKĘ TRZEBA PŁACIĆ Str. 1

Bytomskie ZPO — znany producent eksportowej odzieży — uzyskał jedynie symboliczną premię eksportową. Fabryka stała się wobec wyboru między możliwym do osiągnięcia zyskiem kalkulacyjnym za produkcję dla zagranicy odbiorcy a tzw. wskaźnikami krajowymi. Przez takim wyborem stawać będzie coraz więcej zakładów, a jedynym prawidłowym oparciem dla decyzji jest w tym wypadku rachunek ekonomiczny.

JERZY URBAN — MODERNIZACJA — TWORZYWA SZTUCZNE — GENERALLIA Str. 3

Tworzywa sztuczne — metalami przyszłości? W produkcji tworzyw znajdujemy się w ciągłym poszukiwaniu za światową czołową i nasze realne osiągnięcia są znaczne. Tworzywa te znajdują coraz większe zastosowanie w różnych dziedzinach, czy nasze dotychczasowe sukcesy są wystarczające?

„STANISŁAW KOWALSKI” — DYREKTOR PRZEDSIĘBIORSTWA — DYREKTORZY ŻYJĄ KRÓCIEJ... Str. 4

Kontynuujemy publikację pamfletów dyrektora, nadesłanych na konkurs „ZG” i Zakładu Socjologii Pracy IFIS PAN.

gospodarcze
TYGODNIK SPOŁECZNO - GOSPODARCZY
24 WRZEŚNIA 1967 r. Nr 39 (836)

Aktualności

HANDEL DETALICZNY W SIERPNIU

Obroty handlu detalicznego w sierpniu były o 7,2 proc. wyższe niż w analogicznym okresie ub. roku. Wzrost ich jest podobny, jak w lipcu br. i nieco wyższy niż w I półroczu br., kiedy to osiągnięto poziom o 6,8 proc. wyższy, niż przed rokiem. Pomimo pewnego przyspieszenia wzrostu obrotów w ostatnich dwóch miesiącach nie osiągnięto jeszcze dynamiki sprzedaży założonej w NPG (7,4 proc.). Podobnie, jak w poprzednich miesiącach, największym wzrostem sprzedaży w sierpniu br. legitymowała się CRS „Samopomoc Chłopska” (o 10,3 proc.) i ZSS „Spółem” (o 7,3 proc.). Natomiast centralne podległe bezpośrednio MHW odnotowały znacznie niższy wzrost obrotów, bo tylko o 4,7 proc.

Utrzymać się natomiast tendencja szybkiego wzrostu sprzedaży w gastronomii. W sierpniu br. poziom obrotów zakładów gastronomicznych był o 15,7 proc. większy niż w tym samym czasie ub. roku. (m.w.)

SPRZEDAŻ NAWOZÓW SZTUCZNYCH W OKRESIE STYCZEŃ — SIERPIEŃ BR.

Sprzedaż nawozów sztucznych przez CRS „Samopomoc Chłopska” w okresie styczeń — sierpień br. była o 21,3 proc. wyższa niż rok temu. Wysokie tempo sprzedaży nawozów sztucznych dotyczyło wszystkich ich rodzajów. I tak dostawy nawozów azotowych zwiększyły się w omawianym okresie o 23,4 proc., nawozów fosforowych o 24,3 proc. i potasowych o 36,8 proc. Liczyby te wyraźnie pokazują, że polska wydatnego zwiększenia zakresu stosowania nawozów sztucznych w naszym rolnictwie jest realizowana pomyslnie. (m.w.)

POŁOWY RYB

W okresie styczeń — sierpień br. połowy ryb były wyższe o 3,8 proc. niż w analogicznym okresie ub. roku. W sierpniu br. wzrost połowów był nieco niższy niż w pozostałych miesiącach br. do wyniosł tylko 1,6 proc. Największy wzrost połowów nastąpił u rybaków przytłacznych (o 24,0 proc.) i śpółdzieli (o 7,7 proc.). Natomiast przedsiębiorstwa państwowe (które decydują o rozmiarach połowów) nie odnotowały w sierpniu br. zwiększenia połowów. (m.w.)

DETERGENTY ZAMIAST KWAŚÓW TŁUSZCZOWYCH

Pokrycie zapotrzebowania rynku na środki piorące wymaga znacznego importu kwasów tłuszczowych. Częściowe ograniczenie tego importu okazało się możliwe z chwilą podjęcia produkcji proszków typu „ixi” wytwarzanych na detergentach, których import tonażu blisko 4 tys. DWT. W tym PLO otrzymało m/s „Jasio” o tonażu 3,3 tys. DWT. a PZM — m/s „Zagłębie Dąbrowskie” (15,7 tys. DWT), m/s „Ziemla Mazowiecka” (4,4 tys. DWT) m/s „Gdynia II” (3,4 tys. DWT). Warto też poinformować, że w okresie styczeń — sierpień br. wzrost przewozów ładunków polskimi statkami był szybszy niż ogólny wzrost przewozów ładunków realizowanych przez PLO i PZM. Ogółem przewożonych ładunków drogą morską zwiększył się bowiem o 7,4 proc. w porównaniu z ich poziomem w tym samym okresie ub. roku, a przewozy własną flotą — o 8,6 proc. (m.w.)

NOWE STATKI DLA ŻEGLUGI MORSKIEJ

Sierpień br. okazał się bardzo korzystnym miesiącem dla rozwoju naszej żeglugi morskiej. Polska flota handlowa powiększyła się o 4 statki, łącznym tonażu blisko 4 tys. DWT. W tym PLO otrzymało m/s „Jasio” o tonażu 3,3 tys. DWT. a PZM — m/s „Zagłębie Dąbrowskie” (15,7 tys. DWT), m/s „Ziemla Mazowiecka” (4,4 tys. DWT) m/s „Gdynia II” (3,4 tys. DWT). Warto też poinformować, że w okresie styczeń — sierpień br. wzrost przewozów ładunków polskimi statkami był szybszy niż ogólny wzrost przewozów ładunków realizowanych przez PLO i PZM. Ogółem przewożonych ładunków drogą morską zwiększył się bowiem o 7,4 proc. w porównaniu z ich poziomem w tym samym okresie ub. roku, a przewozy własną flotą — o 8,6 proc. (m.w.)

wodnienia, że jakością wykonania najtrudniejszego asortymentu odzieży męskiej dorównują firmom z krajów wysoko rozwiniętych, o znacznie bogatszych i starszych doświadczeniach w konfekcjonowaniu odzieży z tkanin metodami przemysłowymi.

Dziś sytuacja jest inna. Zakłady są w stanie szybko i sprawnie wykonać zamówienia najbardziej nawet wymagających odbiorców z krajów zachodnich. Obiektywnie świadczy o tym brak reklamacji i rosnący systematycznie eksport, z 40 tys. ubrań męskich w 1965 r. do ok. 80 tys. w br. O swoich osiągnięciach eksportowych pracownicy Bytomskich ZPO nie lubią mówić. Wiele natomiast i chętnie mówią o dolegliwościach finansowych.

Cóż, Bytom byłby sławny, ale z premiami ciągle fabryce „nie wychodzi”. Żaloga cierpliwie zgłasza brak premii poki wiedziała, że na nie nie zasługuje, ale — teraz? Teraz, gdy inne zakłady odzieżowe o podobnej specjalności, które niedawno uczyły się w Bytomiu dobrej roboty otrzymują wysokie premie za opłacalny eksport, choć wykonują mniej skomplikowane zamówienia?

Od razu warto wyjaśnić, że bytomskim zakładom trudno przychodzi nie tylko wypracowanie nagrody eksportowej; także i premii produkcyjnej. Najpierw jednak spróbujmy wyjaśnić, dlaczego pracownicy Bytomskich ZPO zgłaszają wątpliwości co do zasad działania funduszu nagrody za opłacalność eksportu?

PECHOWE ZAMOWIENIE

Udział eksportu w produkcji sięga tu blisko 50 proc. Z tytułu na-

grody za opłacalność eksportu przypadałaby fabryce nieco ponad 5 tys. zł za całe drugie półrocze 1966 r. Dokładnie — 5040 zł. Nagrodę przekazał na fundusz zakładowy. W żaden bowiem sposób nie można było podzielić 5 tys. zł pomiędzy 618 osób uprawnionych do korzystania z nagrody eksportowej. Na wyróżnienie zaś kilku osób dyrekcja nie zdobyła się ze względu na atmosferę, jaka powstała w fabryce wokół funduszu nagród eksportowych. Przesadnie skromnym zdaniem pracowników. Z why?

Złego kierownictwa... Takie w każdym razie zarzuty zgłaszała część załogi pod adresem swojej dyrekcji, choć dzięki takiej, a nie innej dyrekcji fabryka uplasowała się w czołówce najlepszych zakładów odzieżowych Polski, wysoko cenionych także i zagranicą. Dyrektorzy Bytomskich ZPO mają za sobą wieloletni staż pracy w tej właśnie fabryce, a przecież nie oszczędzano im zarzutu o nieudolności.

Trzeba powiedzieć, że sprawa z funduszem nagrody za opłacalność eksportu przedstawiała się nad wyraz niejasno, co tłumaczy reakcję pracowników na wiadomość o symbolicznej premii. Wiedzieli przecież, iż podstawowy eksport był i jest naprawdę opłacalny. Skoro więc dokładnie 86 proc. eksportu przynosi zysk kalkulacyjny, jak logicznie wytłumaczyć przyznanie fabryce niewielkiej nagrody za opłacalność eksportu?

Specjalnością Bytomia są usługi, konkretnie eksport samych robotniczy. Zakłady szyją ubrania z po-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

W Warszawie odbyło się pierwsze po VI Kongresie Związków Zawodowych posiedzenie prezydium CRZZ. Przedmiotem obrad były zadania związków zawodowych i samorządu robotniczego w dalszej realizacji uchwał VII Plenum KC PZPR i w drugim etapie prac nad planem gospodarczym na lata 1968—1969. Omówiono też przygotowania do najbliższego drugiego plenum CRZZ, które będzie poświęcone programowi wcielania w życie postanowień uchwały VI Kongresu w latach 1967—69. Na wstępie omówiono realizację programu podwyżek płac przyjętego w marcu br. Program ten wykonano niemal całkowicie. Podwyżkami płac i rent najniższych objęto 1 910 tys. osób, przeznaczając na ten cel blisko 3 440 mln zł w skali rocznej, w tym 276 mln na renty. Główne założenia jakimi kierowano się w decyzjach o regulacji płac to: poprawa proporcji między branżami oraz grupami pracowniczymi o zbliżonych kwalifikacjach, przeznaczenie zwiększonych środków na uporządkowanie czasu pracy, podniesienie stawek płac podstawowych i powiązanie regulacji z usprawnieniem organizacji pracy w przedsiębiorstwach. Następnie przedstawiciele poszczególnych związków dokonali oceny wyników działalności komisji usprawnienia organizacji produkcji, powołanych po VII Plenum KC PZPR. Wskazywano na bogactwo wniosków, jakie zgromadziły komisje w dziedzinie udoskonalania organizacji pracy i kształtowania prawidłowych proporcji zatrudnienia. Równocześnie dyskutowano krytykując niektóre niedostatków krytykowanego etapu porządkowania gospodarki przedsiębiorstw, zwłaszcza związane ze sprawami organizacji pracy na stanowiskach roboczych, dyscypliną pracowników oraz poprawą warunków bhp. Podkreślano potrzebę uwzględniania dorobku tych komisji nad planami na lata 1968—1969.

Wstępnej oceny dotychczasowej realizacji uchwały VII Plenum KC PZPR dokonał sekretarz KC PZPR B. Jaszcuk. Stwierdził on, że w resortach przemysłu ciężkiego, chemicznego i lekkiego, w górnictwie i energetyce, a także w handlu wewnętrznym, gospodarce komunalnej i przedsiębiorstwach drobnej wytwórczości, komisje zakładowe zgromadziły ponad 200 tys. wniosków, z czego 110 tys. przypada na resorty przemysłowe. Wraz z coraz wnikliwszą pracą komisji, rosta aktywność załóg: w drugim etapie prac komisji zgłoszono znacznie więcej wniosków niż w pierwszym. Zdecydowana większość propozycji usprawnień dotyczyła samych przedsiębiorstw. Za realizację programów, przedłożonych przez komisje, odpowiadać więc powinna przede wszystkim administracja zakładów. Omawiając gospodarcze wyniki działalności komisji, B. Jaszcuk zwrócił m. in. uwagę na to, że po raz pierwszy od długiego czasu, wydajność pracy w przemyśle elektromaszynowym wzrosła szybciej niż przyrost zatrudnienia. Sprawy organizacji pracy w tym przemyśle, a także w innych, wymagają jednak dalszego udoskonalenia; chodzi zwłaszcza o szerszy rozwój specjalizacji oraz koncentracji produkcji. Z prac nad porządkowaniem gospodarki i zakładów wyłoniła się więc potrzeba reorganizacji całych branż. Programy usprawnienia organizacji produkcji przedstawione przez komisje i zatwierdzone przez KSR — stwierdził mówca — w pełni zapewniają wykonanie zadań planu na 1968 r. Niedopuszczalne są zatem próby kierownictwa niektórych zakładów pomijania wniosków z programów przy opracowywaniu planów i forsowaniu niższych wskaźników produkcji czy wydajności pracy niż zakład jest w stanie osiągnąć. Wicepremier F. Wąsikowski podkreślił, że uchwała VII Plenum KC uruchomiła w zakładach wiele rezerw, które obecnie zaczynają owocować. Realizacja tej uchwały nie może być jednak jednorazową akcją, lecz stałym polem działania dla administracji przedsiębiorstw, a także przedmiotem wnikliwej kontroli ze strony samorządu robotniczego. Głównym obecnie zadaniem administracji jest sprawne i szybkie wykonywanie programów usprawnień oraz systematyczne informowanie o tym załóg. Mówca zwrócił uwagę, że w pracy nad planem na 1968 r. samorząd robotniczy powinien konfrontować jego wskaźniki z wnioskami zawartymi w programach i zdecydowanie domagać się od administracji uwzględnienia w planach propozycji załóg zgłoszonych po VII Plenum. W pracach nad planem szczególnie ważne jest przygotowanie zadań na I kwartał oraz rytmiczność pracy nie tylko w roku ale i w poszczególnych kwartałach, miesiącach, dekadach, a także — czego się na ogół w zakładach nie docenia — w ciągu dnia roboczego.

W Warszawie zakończyły się 4-dniowe obrady międzyzawodowej konferencji „okrągłego stołu”, zorganizowanej przez biuro informacji publicznej ONZ. Przedyskutowano sprawy związane z informowaniem opinii publicznej o działalności ONZ na polu gospodarczym i społecznym.

Los szczęścia czyli za naukę trzeba płacić

DOKONCZENIE ZE STR. 1

wierzonych im materiałów. Nie ma najmniejszych podstaw, aby wątpić w opłacalność tej formy eksportu, gdyż rzeczywiście przynosi ona zysk. Z tym jednak, że jest on mniejszy w porównaniu z możliwym do osiągnięcia przy eksporcie garniturów wykonanych całkowicie z krajowych materiałów.

Zysk kalkulacyjny z eksportu usług (udział ich w zeszłorocznym eksporcie sięgał 82 proc.) oraz zysk wypracowany przy sprzedaży partii ubrań sztych z polskich materiałów (ok. 4 proc. eksportu) fabryka faktycznie straciła przy wykonaniu jednego zamówienia, obejmującego 14 proc. całego zeszłorocznego eksportu. Fabryka wiedziała, czym grozi jej przyjęcie wysocy nieopłacalnego zamówienia, gdyż przeprowadziła wstępną kalkulację i zapoznała „Confexim” z jej wynikami. Mimo to zamówienie zostało ułożone w zakładach bytomskich.

Pech?

Otóż właśnie, że nie pech, a umiejętność (brzmi to jak paradoks) pracowników Bytomskich ZPO — zawazyły na obarczeniu ich zamówieniem odbiorcy z rynku, na który „Confexim” koniecznie chciał wprowadzić polską odzież. Bytom parodił sobie znakomicie z wymagającym klientem. Dowodem — nowe zamówienia, jakie napłynęły w tym roku od tego samego odbiorcy. „Zdobycie” rynku interesującego handel zagraniczny opłacała Bytomska fabryka pozabawieniem połowy swojej załogi nagrody wypłacanej przy realizacji innych zamówień eksportowych. Łączny eksport przyniósł w sumie niewielki zysk kalkulacyjny. A przecież, przynajmniej, trudno pogodzić się z myślą, że pozabawieni zostali satysfakcją finansowej ludźmi, którzy torują swoją drogę dla eksportu odzieży na rynki zachodnie. Zwłaszcza, gdy wiemy, że inne fabryki odzieżowe pracujące dla odbiorców z krajów socjalistycznych dostały wysokie premie eksportowe. I to nadmiar wszystkiego, jak wspomnieliśmy, fabryki o takiej samej specjalności, ale wyraźnie ustępujące Bytomskiemu ZPO.

Odbiorcy zagraniczni Zakładów Przemysłu Odzieżowego w Bytomiu.

Żądają przecież nie tylko garniturów o wysokim standardzie, ale i ścisłego dotrzymywania krótkich na ogół terminów wykonania zamówień ubrań sztych z tkanin o odmiennych właściwościach, wzorach i modelach. Wykonywanie tego rodzaju zamówień przysparza sporo trudności. Bytom je pokonuje, radzi sobie znacznie lepiej niż inne zakłady odzieżowe, dla których jest nadal niedoścignionym wzorem. A przecież premie ciągle tu „nie wychodzą”.

UWAGA — GRA

Ekonomici dobrze zorientowani w zasadach tworzenia funduszu nagród za opłacalność eksportu mogą mieć wątpliwości, czy kierownictwo bytomskiej fabryki rzeczywiście nie miało możliwości uratowania nagrody.

Działanie mogło być dwukierunkowe. Zamówienie, którego realizacja przyniosła stratę kalkulacyjną, dotyczyło ubrań sztych z materiałów niezbyt wysokiej jakości. Centrala hz żądała więc wysokiego standardu wykonania, niemniej zwracała uwagę Zjednoczeniu Przemysłu Odzieżowego, że cena konfekcjonowania (od której zależy zysk kalkulacyjny, a więc i premia) jest w Bytomskich ZPO bardzo wysoka. Inne zakłady — wg twierdzenia Centrali — były już zamówieniami obłożone. Wobec tego Bytom musiałby zmniejszyć cenę konfekcjonowania (jest ona wyższa o ok. 40 proc. niż w innych zakładach z wyjątkiem Krakowskich ZPO, co jest swoistą nagrodą za wysoką jakość). Dałoby to zysk kalkulacyjny, ale jak wpłynęłoby na inne wskaźniki krajowe? W tej sytuacji zakład nie podjął takiej decyzji, nie popchnął go do tego również Zjednoczenie. Był to jednak pewien wybór, pewna gra ekonomiczna — a więc novum w naszych przedsiębiorstwach. Nie chcemy tu przesądzać, czy decyzja była słuszną, chcemy jedynie zwrócić uwagę, że problem wyboru między uzyskaniem zysku kalkulacyjnego za opłacalny eksport a wskaźnikami tzw. krajowymi stawiał będzie przed wieloma zakładami. Odpowiedź musi w takim wypadku dawać rachunek ekonomiczny.

Wydaje się, że również „Cooperxim” i Zjednoczenie nie w pełni uwzględniło nową sytuację, jaką wytworzyło działanie funduszu premiowego za opłacalny eksport. Być może, że wario było dokonać pewnych przesunięć w zamówieniach między poszczególnymi zakładami, uwzględniając wpływ ceny konfekcjonowania na opłacalność eksportu.

Drugi kierunek to zmiana struktury eksportu na bardziej opłacalną dla przedsiębiorstwa i handlu zagranicznego poprzez stopniowe zastępowanie eksportu usług — eksportem garniturów sztych całkowicie z krajowych materiałów i dodatków.

Kierownictwo Bytomskich ZPO od dość dawna usilnie zabiega o zmianę struktury eksportu kierowanego do głównego odbiorcy usług bytomskich.

Gdy starania samej fabryki nie przyniosły rezultatów, w tę ważną dla niej sprawę zaangażował się odbiorca zagraniczny. Jest on niestety silnie niż fabryka, choć z innych zgoda przyczyn, zainteresowany wykorzystaniem w większym stopniu polskich tkanin do ubrań sztych dla jego firmy.

Trudno nawet powiedzieć, że poczynania te nie przyniosły żadnych wyników, gdyż partia ubrań została wykonana w ub. roku z polskich tkanin (ok. 4 proc. całego eksportu). Skromne są to rezultaty, niewspółmierne do wysiłku i starań Bytomskich ZPO. Z siebie tylko znanych przyczyn zakłady przemysłu wełnianego ośrodka bielskiego, legitymujące się wysokim udziałem w produkcji wyrobów zakwalifikowanych do grupy „A” i „B”, nie zapewniają tkaninom właściwości wymaganych przy przerobieniu ich na konfekcję metodami przemysłowymi. Skąd więc do Bielska wyroby o najwyższym standardzie? Proste. Innych właściwości wymaga się od tkanin sztych przez indywidualnego krawca, innych zaś od materiałów poddawanych „obróbce” w zakładach odzieżowych. Bielsko-bialski ośrodek przemysłu wełnianego, znany ze starych i chlubnych tradycji, w żaden sposób nie chce lub raczej nie może tego zrozumieć.

*

Polskie włókiennictwo w zbyt skromnym zakresie jest przygotowane do zaopatrywania silnie już rozwiniętego przemysłu odzieżowego w tkaniny przystosowane do przemysłowego przerobu. Prawda ta jest od dość dawna znana nie tylko handlowi zagranicznemu, także i handlowi wewnętrznemu. Poza tym ciągle jeszcze nie rozwiązana jest sprawa dodatków potrzebnych zakładom odzieżowym. Bytomska fabryka np. odczuwa chroniczne kłopoty z zaopatrzeniem w odpowiednie podszywki, nici, nie mówiąc już o włosianach typu „Camela”.

Dolegliwości natury zaopatrzeniowej nawet przy niewielkiej zmianie struktury eksportu dają się poważnie we znaki. W razie niedotrzymania terminów umów ze strony kooperantów, zmiany wzoru lub chociażby odcieni kolorów może powstać arytmia w oddziale eksportowym. W Bytomiu zaś eksport obejmuje 50 procent produkcji, w tych warunkach trudno ustąpić całej fabryce przed skutkami arytmii, nawet wówczas, gdy jest ona niezawiniona przez przedsiębiorstwo. Stwierdzenie to nie jest bezpodstawne. Wypłata premii (za wskaźniki „krajowe”) za I kwartał br. poważnie została opóźniona ze względu na arytmie, jaka wystąpiła w oddziale eksportowym. Ostatecznie premia za I kwartał została wypłacona 14 czerwca.

Perspektywa pozbawienia premi kwartalnej dobitnie przekonała kierownictwo Bytomskich ZPO, że zmieniając strukturę eksportu mogą jeszcze bardziej uzależnić wyniki pracy całej fabryki od działalności eksportowej. W premiach kwartalnych zainteresowana jest cała załoga, w nagrodzie eksportowej niespełna 50 proc. pracowników.

Ubiegłoroczne niepowodzenia z funduszem nagród spowodowały, że fabryka uniknęła w tym roku zamówień nie dość efektywnych. Częściowo dlatego, że „Confexim” zdecydował się oszczędzić tym razem. Bytomskie ZPO, częściowo dlatego, że centrala handlu zagranicznego uzyskała środki potrzebne dla finansowania strat powsta-

łych w przedsiębiorstwach przy realizacji zamówień nie wykazujących zadowalającej opłacalności, a przyjmowanych z innych względów przez handel zagraniczny. (W tym przypadku w związku z wyjściem na nowy rynek zbytu). Zastosowano więc — choć z pewnym opóźnieniem — możliwości, jakie stwarza fundusz aktywizacji eksportu, znajdujący się w dyspozycji Ministra h. z. i przeznaczony na te właśnie cele. Wydaje się, że z możliwości tych należało skorzystać już w roku zeszłym — uniknięto by wtedy wielu nieporozumień i zadrżnień między załogą a kierownictwem i między zakładem a centralą h. z.

*

Zeszłoroczne kłopoty Bytomskich ZPO z opłacalnością eksportu nie nastrojały zbyt pesymistycznie. Są one do przezwyciężenia, tylko wymagają nowego podejścia do zagadnienia, zarówno od zakładów, jak i od Zjednoczenia i Centrali h. z. Została stworzona nowa sytuacja przez wprowadzenie opłacalności dewizowej eksportu. Nowy element często nie pasuje do innych parametrów. Zmusza do przewartościowania utartych ocen, do zastanawiania się nad sprawami, które dotychczas wydawały się niewątpliwie.

Nagroda za opłacalny eksport — to premia za dobry handel, za niskie koszty, za wysoką jakość, za operatywność. Uzależnienie central hz od zakładów przemysłowych i vice versa jest ogromne. Nie wystarczy dobra praca przemysłu — trzeba ją jeszcze dobrze sprzedać, na korzystnym rynku, zgodnie z jego wymaganiami i w odpowiednim momencie. Z tymi faktami muszą się liczyć wszyscy — i do prowadzenie do takiego stanu rzeczy da na pewno ogromne efekty. Naszej gospodarce. Przykład Bytomia wykazuje, że trzeba się tego jeszcze dość długo uczyć...

BARBARA WISNIEWSKA

1) Ostatnio ZPO w Krakowie uzyskało cenę konfekcjonowania dorównującą przyznanej ongiś Bytomskiemu ZPO.

„EKONOMISTA” nr 4/1967

NOWY, czwarty w tym roku numer „Ekonomisty” otwiera artykuł Edwarda Lipińskiego pt. Marks o funkcji przedsiębiorcy kapitalistycznego. Autor pisze m. in.: „Przedsiębiorca kapitalistyczny w systemie Marksa, rewolucjonizując nieustannie technikę bywa postacią kreatywną, ale przestrzeń jego kreatywności zamyka się w przymusowej więzi systemu, jest tylko personifikacją kapitału, pozbawioną cech osobistych. Dopiero w socjalizmie wolny i stowarzyszony wytwórca stanie się prawdziwie kreatywny, albowiem celem jego działania będzie planowe, świadome stwarzanie warunków dla najpełniejszego rozwoju osobowości ludzkiej. „Gospodarka, jako podstawa życia społecznego, będzie planowana w interesie człowieka, uwolniona od dominacji siły obcej i wrogi, od zysku jako celu produkcji. Marks nie mógł przewidzieć, że planowanie samo w sobie jest problemem, że świat ludzki nie da się całkowicie przewidzieć i zaplanować, że sprzeczności pozostaną nadal w społeczeństwie bezklasowym, że rozwój jest rozwiązywaniem problemów, które mogą być rozwiązywane wielokierunkowo, że przyszłość jest nieobliczalna, ponieważ przed historią zawsze stoi otworem nie jeden, a wiele kształtów przyszłości. Nawet, jeżeli najbliższym etapem historii jest socjalizm, kształt tego socjalizmu nie będzie jednoznaczny, jednokształtny.”

Artur Markowski i Jerzy Małysz piszą nt. Roli istniejącego i nowego majątku trwałego w przyroście dochodu narodowego w okresie 1950—1970. Z punktu widzenia efektywności gospodarowania istotne jest rozróżnienie kierunków inwestowania. Dotąd brak było danych i ocen, które mogłyby wskazać nam co jest lepsze: nakłady na przyrost nowych zdolności produkcyjnych czy też nakłady na rekonstrukcję już istniejącego majątku trwałego. Artykuł jest próbą ustalenia metody badania udziału funkcjonującego majątku trwałego w przyroście dochodu narodowego lub w produkcji czystej. Badania przeprowadzone przez autorów (majątko-kłoność dochodu narodowego, przyrost dochodu narodowego uzyskany bez inwestycji w istniejący majątek, rola majątku nowego i istniejącego w przyroście produk-

cji czystej i analiza optymalizacyjna) pozwoliły na orientacyjne oszacowanie roli majątku trwałego, co może mieć pewne znaczenie poznawcze w stosunku do ubiegłych okresów i może być pomocne przy przyszłych pracach planistycznych. „Badanie przeprowadzone przez nas — piszą autorzy — wskazuje na znaczną rolę majątku trwałego istniejącego w przyroście produkcji czystej przemysłu (a również dochodu narodowego w gospodarce), choć udział tego majątku kształtował się na przestrzeni dwudziestu lat niejednorodnie. Największą rolę, jak to wynika z całokształtu analizy, majątek istniejący odgrywał w latach 1950—55. W następnych pięciolatek rola jego w uzyskaniu produkcji czystej była znacznie mniejsza. Zwiększenie udziału majątku istniejącego w przyroście produkcji w latach 1965—1970 mogłoby pozwolić na zwiększenie tempa wzrostu gospodarki, jednak zakres intensyfikacji majątku istniejącego jest ograniczony. Ustalenie właściwego zakresu intensyfikacji, przy którym uzyskujemy maksymalny przyrost produkcji może być dokonane jedynie w oparciu o szczegółowe analizy ekonomiczne gałęzi i branż, do czego przydatne mogą być przedstawione przez nas równania.”

Włodzisław Brus, Tadeusz Kowalik i Ignacy Sachs publikują artykuł pt. Obszary badań i narzędzia analizy ekonomii społecznej. Autorzy nie stawiają sobie za zadanie inwentaryzacji i opisywania narzędzi analizy stosowanych obecnie w różnych obszarach ekonomii politycznej. Celem ich jest wydobycie różnic i specyfiki myślenia ekonomicznego i spojrzenie od tej strony na związki ekonomii z innymi naukami o człowieku. „Trudno zresztą mówić o jakiejś jednej, ogólnej metodzie ekonomii politycznej, nie biorąc pod uwagę faktu, że wachlarz metod i technik badawczych ekonomistów ulegał zmianom w różnych okresach i jest obecnie bardzo rozległy. Zmiany te były przede wszystkim wynikiem zmieniającego się repertuaru rozpatrywanych problemów, odmiennych dla każdego okresu historycznego i zapotrzebowania społecznego. Ponadto szczególnie ważną rolę w ekonomii odgrywał i nadal odgrywa osobisty stosunek ekonomisty do badanej rzeczywistości. Krytyczna wobec niej postawa lub jej afirmacja prowadziły do wybo-

ru odmiennych metod analizy i — jakże często — różnych wniosków końcowych. Od wymiaru ideologicznego i od wartościowania etycznego nie można w rzeczywistości nigdy uciec w ekonomii.

Prymat problemów merytorycznych nad metodologicznymi nie należy jednak traktować zbyt absolutnie i jednostronnie. Wiadomo, że metody są pochodną problemów. Z drugiej jednakże strony istnienie i wybór określonych metod często sugeruje pewne kierunki dociekań teoretycznych. Kumulatywny proces postępu nauki występuje ze szczególną wyrazistością w obszarze „stanowisk” teorii (choć nie da się od niej oddzielić) lecz raczej ramy analityczne, bez ujęcia których nie byłby możliwy pogłębiony opis (czy jak kto woli wstępna analiza) zjawisk ekonomicznych poprzedzających właściwą czynność konstruowania i weryfikowania teorii.”

Od tej „narzędziowni” autorzy rozpoczynają swoje rozważania, rozpatrując takie problemy, jak mierzalność i agregacja, „Istnienie nierozwiązywalnych jak dotychczas problemów mierzalności i agregacji wytycza, zdaniem naszym, dosyć jasno kierunek rozwoju dalszych badań w zakresie precyzowania metod szeroko pojętej narzędziowni. Od ich postępu zależy w znacznym mierze możliwość redukcji rzeczywistości do modelu i przechodzenia od modelu do rzeczywistości, a zatem konstruowania teorii, których celem jest coraz głębsza i pełniejsza interpretacja rzeczywistości.”

Następnie autorzy wyodrębniają trzy obszary ekonomii: teorię funkcjonowania, wzrostu i rozwoju społeczno-gospodarczego. Między tymi obszarami zachodzą liczne związki a zarazem każdy z nich odznacza się swą specyfiką. Przy rozpatrywaniu teorii funkcjonowania gospodarci autorzy zwracają uwagę na jej związek z cybernetyką i innymi, licznymi dyscyplinami nieekonomicznymi. Zajmując się zaś problemami związanymi z teorią wzrostu (model M. Kaleckiego), podkreślają rolę „myślenia wariantowego” dla praktyki. Teoria rozwoju społeczno-gospodarczego pokazana jest jako niezwykle ważna i nieodłączna część ekonomii politycznej, mająca w odniesieniu do dwóch poprzednich teorii niejako charakter nadrzędny. Ogólna teoria rozwoju musi być teorią historycz-

na, inaczej mówiąc jej istnienie uzależnione jest od poglądu, że historia jest nauką nomotetyczną.

W zakończeniu artykułu spotykamy kilka uwag o matematyzacji ekonomii. Proces matematyzacji ekonomii odpowiada ogólnemu kierunkowi rozwoju myśli naukowej, ze skłonności do liczenia i z faktu, że wcześniej niż w innych naukach społecznych próbowano rozwiązać na gruncie ekonomii teorie pod względem matematycznym ściśle sformalizowane. Trzeba przy tym różnić trzy sprawy: metody obliczeniowe sensu stricto, zastosowanie wnioskowania statystycznego do ekonomii i matematyzację samej teorii ekonomii. Autorzy piszą:

„Rewolucja komputerowa pozwalająca na szybkie przetworzenie ogromnej masy informacji ilościowych stwarza dla ekonomii wielkie możliwości polegające na tym, że w znacznie szerszym zakresie staje się możliwe stosowanie w praktyce myślenia wariantowego oraz zastępowanie eksperymentu laboratoryjnego symulacją. Zarazem stwarza ona pokusę pochopnego i nadmiernej używania algorytmów ze szkoda dla myślenia teoretycznego oraz przypisywania wyników otrzymanym z komputera cech ścisłości i bezwzględnej słuszności, których nie mają, o ile dane a nawet pojęcia wyjściowe są niedopracowane lub wątpliwe.

Nieprowadzenia wynikające z wadliwego używania komputerów nie mogą zmienić rzecz jasna ogólnego poglądu na temat ich wielkiej użyteczności, a co najwyżej powinny być potraktowane jako przestroga przed iluzją, że posługiwanie się nimi może w jakimkolwiek stopniu zastąpić rozwiązywanie problemów na gruncie teorii ekonomii.

Wnioskowanie statystyczne ma już swoją bogatą tradycję na gruncie ekonomii i może być stosowane z powodzeniem tak długo, jak długo nie popada się w formalizm, polegający na uutożsamianiu wyodrębnionego trendu z prawidłowością rozwoju, przestrzegając się wymogów oceny stopnia jednorodności badanej populacji itp. Metody ekonometryczne mają szczególnie szerokie zastosowanie w mikroekonomii oraz w przypadku makroekonomicznych badań częściowych.

Matematyzacja samej teorii ekonomii to przede wszystkim przyśwojenie sobie przez ekonomistę określonych kategorii i sposobów rozumowania, racjonalizacja ekonomii i odwrót od metafizyki, czemu sprzyja pojawienie się w ekonomii rachunku różnicowego i różniczkowego, rachunku prawdopodobieństwa

stwa i teorii gier, teorii podejmowania decyzji, cybernetyki itp. Trudno wprost przecenić znaczenie faktu i ściśle z nim związane obyczaju określenia systemu zmiennych i parametrów, gdyż sprzyja on uściśleniu i rozwojowi myślenia ekonomicznego, nawet wówczas, gdy zastosowania matematyki nie przyniosą bezpośredniego rezultatu w postaci algorytmów pozwalających na rozwiązanie konkretnych problemów. Trudno zresztą oczekiwać tych rezultatów zbyt szybko, skoro się zważy z jednej strony nieprzewidywalność jak dotąd w pełni trudności w zakresie mierzalności i agregacji wielkości ekonomicznych, a z drugiej fakt, że jak dotąd matematycy w bardzo małym stopniu zajęli się rozwijaniem teorii matematycznych biorących za punkt wyjścia potrzeby ekonomii — pod wpływem rozwoju nauk ścisłych mamy ciągle do czynienia z próbami pospiesznej matematyzacji ekonomii tam, gdzie nie jest to bynajmniej potrzebne i za cenę niewłaściwego formułowania problemów, wyrażania myślnych myśli w języku matematycznym i nadużywania skomplikowanego aparatu matematycznego.

„Ostatnie lata przyniosły... poważny postęp w stosowaniu rachunku optymalizacyjnego dla celów praktycznych. Programowanie liniowe i dynamiczne znajduje dziś szerokie zastosowanie w tych wszystkich przypadkach — z reguły dotyczących problemów wyekonomicznych — gdy funkcja celu daje się jednoznacznie określić. Włożono też wiele wysiłków w konstruowanie kompleksowych modeli mających zapewnić optymalizację w skali całej gospodarki w wieloletnim horyzoncie czasowym, a więc — inaczej mówiąc — wybór optymalnego planu.”

*

Prócz tego w czwartym numerze „Ekonomisty” zamieszczają artykuły: Joanna Gómulka, Stanisław Gómulka — O względności optymalnej stopy akumulacji, Elżbieta Czerwińska — Zadania rzeczowe i zadania finansowe przedsiębiorstwa, Igor Timofiejew — Metody szacunku stopy wzrostu dochodu narodowego, Marian Paszyński — Uwagi o IV Planie Pięcioletnim Indii i Zbigniew Dobosiewicz — Procesy integracji i dezintegracji w gospodarce Afryki. Omawiany zyszyt zawiera liczne miscellanea, recenzje, przeglądy oraz wspomnienie o profesorze doktorze Tadeuszu Łychowskim.

(ks)

o bazie paliwowo-energetycznej

POLSKA — kraj, którego uczelnie już przed wojną w laboratoriach Politechniki Warszawskiej wytwarzali polichlorek winylu — zaczynała po wojnie znówu od celulozoidu, baski i galaitu. W 1955 roku Polska wytwarzała tylko 12 tys. ton tworzyw. Ale mimo, że ilość ta wygląda mikroskopijnie, była już ona świadectwem doganiania świata, bo taki też był wówczas potencjał wytwórczy Austrii, Szwajcarii i krajów Benelux, z wyjątkiem Holandii.

W ciągu lat 1955—1960 udało nam się uściłowić prawie wielkość produkcji tworzyw, co jednak nie zmniejszyło dystansu wobec świata. W roku 1960 Polska wytwarzała 55 tys. ton, a ZSRR 330 tys. ton. Nasz dystans wobec wschodniego sąsiada wzrósł. W tymże roku USA produkowały 2 600 tys. ton, NRF 960 tys. ton, Japonia 680 tys. ton, Anglia 570 tys. ton, a Włochy 300 tys. ton.

W następnej 5-lacie osłabił trend polskiego wzrostu.

W r. 1965 produkowaliśmy na głowę ludności 3,7 kg tworzyw sztucznych, to jest prawie 10 razy mniej niż NRF. W Europie gorszy od nas wskaźnik produkcji per capita mają tylko Jugosławia, Węgry i Hiszpania, ale nasz wskaźnik zużycia jest bodaj najgorszy. Plan 5-letni 1960—65 przewidywał wyprodukowanie w roku końcowym 199 tys. ton. Nie został wykonany. Wytworzyliśmy tylko 116 tys. ton. W roku 1966 plan produkcji nie był wykonany. Perspektywy również są nie najlepsze, ponieważ w r. 1970 wytwarzamy 350 tys. ton, podczas gdy pierwsze projekty planu zakładały na rok 1970 zbliżoną do potrzeb produkcję 500 tys. ton.

Za to zjawiskiem pomyślnym jest asortymentowo ograniczony zakres produkcji, co oznacza specjalizację. W krajach najwyżej rozwiniętych wytwarza się np. około 40 grup polimerów. My zaś wytwarzamy 15. W 1970 roku wytwarzaliśmy 20 grup, a w 1975 roku 25, przy czym w perspektywie do roku 1980 nie przewiduje się znaczącego przekroczenia tej ilości.

Nasze specjalności rozwojowe to m. in. fenoplasty, których wytwórczość wzrosła z 26 tys. do 38 tys. ton. Tworzywo to nie jest ostatnim krzykiem mody, ale jest tanie, ekonomiczne w zastosowaniu i popularne. Nasz program produkcyjny przewiduje wydajne poprawienie jego jakości. Wytwórczość grupy aminoplastów wzrosła z 36,5 do 54 tys. ton. Żywyce i kleje epoksydowe mają założony o wiele znaczący trend wzrostu i produkcja ich powiększy się z 1,2 tys. ton do 6 tys. ton, żywyce i kleje poliestrowe wzrosną z 2,3 tys. ton do 7,8 tys. ton.

Jest to program zapewniania Polsce bazy wytwórczej mas plastycznych we wszystkich podstawowych dziedzinach użytkowych i mieszczą się w nim nakłady na rozwijanie produkcji tworzyw nowych, na naszym gruncie, a uznawanych jeszcze przez świat za nowoczesne. Realizacji tego programu służą będą inwestycje w wysokości 1 900 mln złotych, czyli w obecnej pięciolatce o równy miliard wyższe, niż w poprzedniej.

Alle jest to program bardziej zapatrzony we współczesność niż w przyszłość. Czy dążyć do zaspokojenia obecnego i przewidywanego w najbliższym czasie zapotrzebowania wszystkich dziedzin przemysłowych, czy forsować jakąś jedną czy dwie najnowocześniejsze. Jeszcze znajdujące się na światowym rynku w powijakach dziedziny wytwórczości tak, by w jakiejś grupie wyrobów osiągnąć potęgę na światową skalę, zdystansować innych w zdobyciu najatrakcyjniejszych rynków i zastąpić ewolucyjnie nadążające za światem wysorowanemu się do przodu w określonej dziedzinie? Ten dylemat został rozwiązany w ten sposób, że przewagę uzyskała koncepcja pierwsza. Jest ona wygodniejsza, ale mniej ambitna. Stanowi ona zwycięstwo zapotrzebowania, ale nie programisty rozwoju gospodarczego.

Zresztą i z punktu widzenia zapotrzebowania przyszłość rysuje się nieświeżo. Nie tylko potrzeby współczesne nie są zaspokojone. W r. 1970 planowana jest produkcja tworzyw przed 350 tys. ton, a potrzeby szacowane są, bardzo skromnie zresztą, na 500 tys. ton. Tenże deficyt utrzyma się w r. 1975.

Kluczowy przemysł przetwórstwa tworzyw, który zbiera inwestycje na śmietanie, nie zapowiada do roku 1970 szczególnie rewelacji wytwórczych. Wiele tu będzie przedsięwzięć gospodarczo ważnych, ale nieefektywnych, takich jak unowocześnienie sposobów powlekania tworzywami różnymi kablami, czy unowocześnienie systemów izolacji elektrycznej, czemu służyć będzie poliwinit, którego produkcja z 1,5 tys. ton wzrosła do 41 tys. Wyraża nowością będą rury z polichloru i polietylenu. Dziś wytwarza się ich 1 300 ton, a w 1970 roku produkcja ich wzrosła do 12 tys. ton.

Nabędziemy utwardzenia do wytwarzania folii poliestrowej, jakiej jeszcze nie było, o uniwersalnym w elektronice zastosowaniu. Uruchamiamy na dużą skalę wytwórstwo sztucznej skóry zwanej sky i już w tym roku osiągniemy 1,5 mln m² tego tworzywa. Zaraz po roku 1970 ruszy fabryka w Zamościu wytwarzająca materiały elektroizolacyjne,

rury, elektroniczne obwody drukowane, części do transformatorów i inne materiały zaopatrzeniowe, na które przemysł ciężki tęskno wycokuje. Wielkie też prace modernizacyjne prowadzone są współcześnie dla sprostania przez przemysł tworzyw sztucznych potrzebom wynikającym z uruchamiania przez przemysł maszynowy produkcji licencyjnej.

Współczesna (1965 r.) struktura produkcji przedstawia się następująco: fenoplasty — 22 proc., aminoplasty — 24,5 proc., polichlorek winylu — 22 proc. Łącznie więc tworzywa pożyteczne, ale tradycyjne, nie te, które będą w awangardzie

Tworzywa sztuczne

GENERALIA

JERZY URBAN

przyszłego szturm mas plastycznych i nie te, które wygrają będą konkurencję z metalem, stanowią 68,5 proc. całej produkcji tworzyw. Udział grupy tworzyw bardziej awangardowych jest o wiele skromniejszy, mimo że cała ta wytwórczość jest dla Polski na tyle nowa, iż historyczne determinanty strukturalnego zacofania są niezwykle świeże daty. Udział poliestrowych i epoksydowych — 1,3 proc., polietylenu 0 proc.

Jest to oczywiście struktura odbiegająca od wskaźników krajów wysorowanych w rozwoju nowoczesnej chemii.

Obecna pięciolatka preferująca, choć nie miało, nowoczesniejsze rodzaje tworzyw spowoduje strukturalną poprawę, ale nieznaczna, niedostateczną i nieradymalną. Jedynie co strukturalnie odmieni, to wybuch produkcji polietylenu, który osiągnie w 1970 r. 12,5-procentowy udział w całej produkcji tworzyw sztucznych. Żywyce poliestrowe i epoksydowe zwiększą swój udział do 3,5 proc. Poza tym w końcu 5-latkę wytwarzają już będziemy 10 tys. ton styropianu, a zaraz po 1970 r. pojawi się pierwsze 700 ton poliwęglanów i tworzywa metalizowane.

Wytłumaczyć tu się muszę, że niezwykle trudno jest wyjaśnić różnicę w znaczeniu takiej innej struktury wytwórczej tworzyw sztucznych, ponieważ zastosowanie użytkowe nowych plastików w większości pokrywa się z zastosowaniem starych, tylko inne są właściwości jakościowe i kalkulacje ekonomiczne. Ponadto cała systematyka oparta jest o rozróżnienia związane z technologią produkcji. Jest więc systematyka chemiczna a nie ekonomiczna, co oznacza że w każdej z wymienionych grup tworzyw, grup, na które składa się obfitość rodzin plastików, odmian i mutacji mieszczą się tworzywa nowoczesne i przestarzałe, przez co obraz procentowego udziału grup tworzyw w wytwórczości ma znaczenie tylko z grubsza informujące o standardzie nowoczesności naszej struktury wytwórczej (polietylen np. charakterystyczny jest „do wszystkich zastosowań”).

W roku 1970 — a więc wkrótce Polska wytwarzać będzie 10 kg tworzyw na głowę mieszkańca. Jest to ilość średnia dla krajów wysoko rozwiniętych Europy zachodniej (bez wysorowanej NRF) w 1960 roku, ale chociaż zachowany przez nas dystans pozostanie duży, to jednak, rzeczowo biorąc, podaż mas plastycznych będzie też duża i znacząca to będzie ich wszechobecność w życiu gospodarczym i potocznym. Bo Europa zachodnia 1960 roku była już uplastikowana do szpiku kości.

Wyliminowane zostały lub zostaną najbardziej przestarzałe tworzywa i metody wytwórcze np. wyrób butadienu z alkoholu, co do niedawna, przeciwiało się rachunkowo ekonomicznemu, stosowano w „Oświecimiu”.

Najbliższe cztero-pięciolatek przyniesie, poza powstaniem wytwórstwa polietylenu i rozwojem produkcji żywic poliestrowych i epoksydowych, podwojenie i zmniejszenie produkcji oświecimskiego kauuczku, podjęcie produkcji butadienu wedle nowej technologii i kauuczku opartego o ten półsurowiec.

Gdyby wyobrazić sobie, że świat stoi w miejscu, a my go doganiamy, przeobrażenia te, wymieniane tu tylko przykładowo byłyby radujące, jako znamiona spieszego doświadczenia się do nowoczesnej struktury wytwórczości i technologii wytwarzania. Świat jednak nie stoi w miejscu, a świat tworzyw sztucznych rozwija się odpowiednio szybko, niż świat w ogóle. Wszystko czego produkcję rozpoczniemy lub rozwiniemy i co nazywamy w Polsce tworzywami nowoczesnymi — w 1970 roku będzie już w świecie produkcją szacownie tradycyjną. W tym czasie do masowej produkcji

wejdą nowe rodziny tworzyw (nowe w sensie właściwości, bo chemicy w kółko i ze zblazowaniem mi powtarzali, że wszystko to nie jest nic nowego, a tylko ulepszenie dawno wykrytych związków). Przykładem poliformaldehydu, z którego można robić łożyska i koła zębate. Tworzywo to jest niedrogi. Robią karierę poliwęglany — folia przyszlści, umożliwiająca gotowanie żywności w miękkim opakowaniu bez wyjmowania, wyrób narzędzi chirurgicznych do wygotowywania itd. Wyrabia się z nich w świecie m. in. nie tłukące reflektory samochodowe, tak dalece nie tłukące, że pełniąca jednocześnie

rolę zderzaków. To już jest na rynku (nie naszym), a w tym roku wchodzi tworzywa nowsze, o podobnych zastosowaniach, tylko odporne na jeszcze wyższą temperaturę i jeszcze bardziej plastyczne. Przykładem polifosforu albo polietery, które można formować plastycznie, a folię obrabiać jak blachę. Karierę robią też kopolimery. Z tych najnowocześniejszych tworzyw można już robić kadłuby okrętów, karoserie samochodowe, wagony, maszyny, narzędzia do obróbki, nawet pracującą w wysokich temperaturach aparaturę chemiczną.

Wiadomości te nastroją melancholijnie, bo to już nie laboratoryjne nowinki, ale produkcyjna współczesność, sprawająca, że co prawda będziemy doganiać kraje produkujące, ale takie, jakie są dzisiaj, a nie takie, jakie będą jutro. Melancholia ta nie należy — wedle mnie — do rzędu demagogicznych. Rozwijanie przemysłu tworzyw sztucznych tym różni się od rozwijania większości „innych” gałęzi przemysłu, że w dziedzinie tej mniej, niż w innych ciąży istniejący, czy ten dawniejszy, zastany przez Polskę Ludową standard nowoczesności środków i sposobów wytwarzania. Rozwój produkcji tworzyw sztucznych oparty jest na budowie nowych zakładów, albo kupowaniu licencji, maszyn i technologii. Istnieje tu względnie większa możliwość wyboru między nowoczesnym a najnowocześniejszym, bo i jedno i drugie jest podejmowaniem produkcji od podstaw. Też same 1900 milionów złotych prelinowanych na inwestycje wydawać można na budowę organizmów wytwarzających tworzywa już u nas stosowane — więc zapotrzebowane i na nowe, znane tylko z czasopism specjalistycznych, ale umożliwiają planowanie eliminacji innych materiałów.

Nasz przemysł oparty jest o przetwarzanie metali, wyrabianych z surowców, które importujemy, w hutach o permanentnie niedostatecznej mocy produkcyjnej, w których inwestycje są wysoce kapitałochłonne. Te czynniki powinny skłaniać do świadomego i ofensywnego rozwijania tych dziedzin produkcji tworzyw sztucznych, które ręką nadzieję na stopniowe zmniejszanie udziału metalu w przetwórstwie, tych, które są jego substytutem. A więc do wybierania tworzyw najnowocześniejszych — potencjalnie tańszych i mających zbliżone do metalu właściwości techniczno-użytkowe. Tworzywa, które obecnie robimy — to dziedzina wytwórczości niezależna od metalurgii, uzupełniająca, zaspokajająca inne zapotrzebowania.

Plan produkcji tworzyw na rok 1970 został okrojony i zmniejszony, w porównaniu z wcześniejszymi przewidywaniami o 130 tys. ton. Działło się to z braku środków a także skutkiem rozważania alternatyw w łonie samego resortu chemicznego.

Rozwój techniki czyni realną alternatywę: metale — czy masy plastyczne? Jest ona logiczna, a jeśli brzmi śmiało, to tylko dlatego, że implikuje międzygałęziowe przesunięcia środków inwestycyjnych. Ten wzgląd na kwestie administracyjne bywa ważący w życiu potocznym, w planowaniu, ale nie jest ważącym merytorycznie, bo podział resortowy jest czysto konwencjonalny.

Przy takim spojrzeniu na sprawę można śmiało mówić o tym, że

środki przeznaczone na rozwój wytwórstwa tworzyw sztucznych są niedostateczne, bo jednocześnie wskazują do rozumowania na to kosztom czego owe zwiększone środki czerpać. Ale cały sens szybkiego, znaczącego rozwijania przemysłu tworzyw sztucznych warunkowany jest inwestowaniem w tworzywa najnowocześniejsze, bo tylko one stanowią alternatywę wobec metalu. A znowu tylko ta wymiennosc jest uzasadnieniem postulatów, by ów rozwijający się z większą dynamiką niż inne gałęzie przemysłu tworzyw, wzrastał jeszcze bardziej dynamicznie.

Prezentowany tu kierunek myślenia nie znajduje rezonansu w dyskusji zjednoczenia, które prowadzi produkcję tworzyw sztucznych i obok zjednoczenia azotowego decyduje o jej rozwoju. Jest to wypadek rzadki, gdyż u nas owocującą, choć nie pozbawioną wad zasadą jest, że kierownictwo branży stanowi zespół zaprzysięgłych mecenasów jej rozwoju. Powściągliwość i nieekspansywność kierownictwa „Erg” ma dwie, jak się wydaje, przyczyny. Jedną to nienadążanie za czasem.

Druga przyczyna bierze się z niewiary w to, iż tworzywa sztuczne stać się mogą uniwersalnym substytutem tworzyw naturalnych, takich jak metale, szkło, wyroby ceramiczne i wszelkiego typu budulce z drewnem włącznie. Oczywiście nie staje mi kompetencji, by twierdzić, że kierownicy branży nie mają racji, a gdyby nawet mi jej stawało — to nie tu byłoby miejsce na tak bardzo specjalistyczną dyskusję. Jestem wszakże pewien, że uczeni i technicy dyskusję taką — opartą o śledzenie prawidłowości rozwojowych krajów wysorowanych — muszą szybko odbyć. I, oczywiście podstawą jej nie mogą być tworzywa, które produkujemy, ale zbadanie właściwości i zastosowań tych, które produkują, lub będą produkować pionierzy przemysłu tworzyw.

Prezentuję tu wizję dotyczącą się przyszłości i koncepcje dotykające rozwojowych generalii. Są wszelkie powody do bardzo współczesnych niepokojów. Minister Antoni Radliński podał („Aktualne problemy przemysłu chemicznego” — „Nowe Drogi” nr 9 z września 1967), że 37—68 proc. sklasyfikowanego, podstawowego asortymentu wytwarzanego przez przemysł tworzyw sztucznych należy do grupy jakościowej „A”. Dolna granica wskaźnika ustawia przemysł tworzyw na samym końcu listy zjednoczeń uszeregowanych wedle kolejności udziału wytworów grupy „A”. Minister tak właśnie tworzywa sztuczne na owej liście usytuował. Zważywszy, że jest to najniższa w polskiej chemii dziedzina wytwórczości — wygląda to alarmująco, a konsekwencje ujemne tego faktu mogą być poważne.

U zarania XX-lecia wiedzieliśmy, że w uprzemysławianiu kraju, pięciem, od którego trzeba zacząć tańczyć, są wielkie piece hutnicze. Ze przede wszystkim trzeba mieć materiał służący do robienia środków produkcji i transportu — czyli metal.

Obecnie, w perspektywach rozwojowych też — obok energii — rzeczą kluczową jest materiał, tworzywo. Jeśli w porę nie potrafimy przewidzieć, że tym tworzywem końca XX i początku XXI wieku będzie tworzywo sztuczne i nie przeorientujemy naszych zainteresowań i poczyniń, utkwimy w epoce metalu w czasach, kiedy stanie się ona przeszłością cywilizacji przemysłowej.

(W artykule wyzyskałem m. in. dane zawarte w broszurze Mirosława Kowalewskiego „Przyszłość należy do tworzyw sztucznych”).

W 9 numerze „Nowych Drog” ukazał się artykuł Józefa Olśzowskiego pt. „Baza paliwowo-energetyczna”. Na ten sam temat toczyła się niedawno dyskusja na łamach naszego pisma. Wiele uwag J. Olśzowskiego odnosi się bezpośrednio do wniosków wysuwanych w tej dyskusji. Dlatego pozwalamy sobie zamieścić obszerniejsze nieco niż zwykle omówienie wymienionego na wstępie artykułu.

Część pierwsza publikacji J. Olśzowskiego poświęcona jest omówieniu dotychczasowego rozwoju potencjału energetycznego świata. Zużycie nośników energii wzrosło od 1900 r. ponad 6 razy, a moc urządzeń cieplnych i energetycznych — blisko 350 razy. Rozwinięte kraje kapitalistyczne mają udział w światowym zużyciu energii sięgający 52 proc., kraje socjalistyczne — 35 proc., a kraje rozwijające się — 13 proc. Pokazuje to panującą obecnie dysproporcję. Szacunki na r. 2000 przewidują dalszy wzrost zużycia paliwa umownego z obecnych 6 mld ton na 25—30 mld ton.

Dla naszej dyskusji najbardziej istotne są dane dotyczące struktury tego zużycia i jej przekształceń w ostatnim okresie. Obecnie w światowym bilansie paliw na pierwszym miejscu nadal utrzymuje się węgiel z udziałem sięgającym prawie 40 proc., na drugim miejscu znajduje się ropa naftowa z udziałem w wysokości 33,6 proc., na trzecim gaz — ok. 17 proc. Bilans ten bardzo różnie przedstawia się w różnych krajach. W USA udział ropy i gazu wynosi ok. 72 proc., podczas gdy w Europie zachodniej ok. 20 proc. Równocześnie w krajach Europy zachodniej następuje proces ograniczania wydobycia węgla kamiennego, mimo szybko wzrastającego deficytu paliw w tym rejonie i co za tym idzie — importu.

Autor podkreśla, że przechodzenie na paliwa płynne i gazowe jest bez wątpienia procesem postępowym. Niemniej w wielu dziedzinach (energetyka, metalurgia itp.) węgiel może być równorzędnym konkurentem tych paliw. Proces ograniczania wydobycia węgla w Europie zach. ma swoje przyczyny nie tylko w wyższości ekonomiczno-technicznej ropy czy gazu. Ze względu na warunki geologiczne, a również i z innych przyczyn cena wydobycia jednej tony węgla w tym rejonie jest wysoka — wynosi 15—17 dolarów, podczas gdy cena importowanego oleju opałowego wynosi 11—15 dolarów za tonę. Mimo to jednak spadek zużycia węgla jest znacznie mniejszy niż spadek wydobycia — ponieważ rośnie import (w r. 1965 wyniósł on 43 mln ton, z tego Polska dostarczała 9,2 mln ton). Można przewidzieć, że import ten nie będzie maleć, gdyż w niektórych dziedzinach (koksownie, elektrownie ciepłownicze) węgiel jest niezbędny.

A jakie można wysnuć prognozy na przyszłość? Autor przewiduje dalszy wzrost eksportu naszego węgla. Przewidywanie to oparte jest na następujących przesłankach. W ciągu najbliższych lat wzrost zapotrzebowania na paliwa będzie tak duży, że choć udział węgla w ogólnym bilansie energetycznym spadnie, to jego zużycie w liczbach bezwzględnych wzrośnie — do r. 2000 dwa, a może nawet dwa i pół raza, uwzględniając już burzliwy rozwój energetyki atomowej.

Druga część artykułu poświęcona jest polskiej bazie paliwowo-energetycznej. Obecnie struktura zużycia paliw jest u nas następująca: węgiel kamienny — 85,3 proc., węgiel brunatny — 5,4 proc., ropa naftowa — 5,4 proc., gaz ziemny — 2,1 proc. W bieżącym pięciolciu w strukturze tej ma nastąpić poprawa — udział ropy wzrośnie do 7,8 proc., a gazu ziemnego do 5,7 proc. Na rok 1985 przewiduje się łączny udział węgla kamiennego i brunatnego na 70 proc., ropy na 20 proc., gazu ziemnego na 7—8 proc. Taka struktura zużycia uwarunkowana jest przede wszystkim włas-

nościami zasobami paliw. Mamy największe i najkorzystniej zalegające złoża węgla kamiennego w Europie, przy czym koszt wydobycia jest 2—3-krotnie niższy niż w innych krajach europejskich. Równocześnie nie mamy, jak dotychczas, większych odkrytych złóż ropy ani zasobów gazu ziemnego. Zmusza nas to do importu (w r. 1965 3,3 mln ton ropy oraz 2,3 mln ton produktów naftowych za ok. 545 mln złotych dewizowych). Gdybyśmy chcieli obecnie połowę zużycia węgla kamiennego zastąpić ropą — wymagałoby to dodatkowego importu za 450—500 mln dolarów. Tymczasem jest to niemożliwe. Autor uważa, że i tak w planie perspektywicznym założone jest bardzo wysokie tempo importu ropy, który ma wynieść w r. 1975 11 mln ton, a w r. 1985 — 17—24 mln ton (300—400 mln dolarów).

Czy możliwa jest zmiana zarysowanych wyżej proporcji w zużyciu paliw? Autor uzależnia ją od zmian w krajowej bazie paliw, a więc od odkrycia i zagospodarowania „wielkiej ropy” i „wielkiego gazu”. Odkrycie to jest uzależnione od poszukiwań geologicznych. Ich tempo szybko, wzrasta, czego wyrazem są nakłady na ten cel. W bieżącej pięciolatce nakłady te mają wynieść 14 mld złotych, a do końca 1985 r. — 85 mld złotych. Równocześnie jednak w artykule bardzo silnie podkreślona została konieczność łozenia dużych nakładów inwestycyjnych na wzrost wydobycia paliw stałych, bowiem substytucję w tej dziedzinie „trzeba traktować wyjątkowo ostrożnie”. Zresztą, jeżeli nawet udało by się zmniejszyć udział zużycia węgla kamiennego i brunatnego w r. 1985 z 70 proc. do 50 proc. — to i tak wydobycie węgla będzie musiało wzrosnąć.

Sprawa ta ma o tyle wielkie znaczenie praktyczne, że decyzje inwestycyjne trzeba podejmować już obecnie. A obecnie — jak podkreśla Autor — pewnym składnikiem bazy energetycznej jest węgiel. Niemniej jednak konieczne jest poniesienie ryzyka, związanego z nakładami na ropę i gaz, tylko bowiem „w ten sposób można prowadzić aktywną politykę w tej dziedzinie. Ryzyko to — jak wylicza z podanych przykładów — pragnie się zmniejszyć przez rozwijanie wydobycia węgla, a nie tylko jego podtrzymywanie (co zresztą też musi kosztować — w bieżącej pięciolatce ok. 20 mld złotych). W rezultacie wydobycie węgla kamiennego ma wynieść w r. 1985 — 200—208 mln ton. Znacznie większe niejasności istnieją, jeżeli chodzi o wydobycie w tym okresie węgla brunatnego. Zależy to bowiem od tego, czy zostanie zrealizowana budowa kopalni w rejonie Belchatowa. Przymiłowana jest obecnie możliwość zastąpienia tej kopalni przez wzrost wydobycia węgla kamiennego. Autor uważa, że dopuszczalna jest inna możliwość niż Belchatów — wzrost wydobycia gazu o dodatkowe 9 mld m sześciu.

Natomiast możliwości zmniejszenia wydobycia węgla kamiennego — jeżeli nie znajdziemy „wielkiej ropy” — wiąże się głównie z usprawnieniem urządzeń spalających w całej gospodarce paliwami. Oczywiście, i w tym przypadku gaz może nam pomóc, w związku z czym w artykule poparty jest postulat zgłoszony w naszej dyskusji przełamania „barier dokumentacyjnych” dla tzw. zasobów „C” (stwierdzonych, lecz dokładnie jeszcze nie rozpoznanych).

Konkluzja artykułu zamyka się stwierdzeniem, że węgiel i ropa w naszych warunkach nie są paliwami konkurującymi, lecz wzajemnie się uzupełniającymi. Spór „węgiel czy ropa” okaże się, zdaniem Autora, nieporozumieniem, bo możliwości praktyczne wyboru nie będą zbyt wielkie, a decyzje inwestycyjne powinny uwzględniać wszystkie elementy bazy paliwowo-energetycznej. (s.c.)

Żywiolek gospodarczy

Co druga w Polsce restauracja wyszła naprzeciw „Potemny potrawy kuchni polskiej”. Dochodzi na tym tle do nieporozumień. Niektórzy konsumenci przypuszczają bowiem, że jest to reklama zapowiadająca w karcie polskie specjalności. Tymczasem napisy owe służą ostrzeżeniu ludzi, że w knajpie gotuje się polskim systemem gastronomicznym co polega na wrzuceniu do koka mięsa, zalewaniu tego sosem z tłuszczu i maki, dobywaniu kęsał i mówieniu przez kucharkę: „Eko le babitno bryzoł” tego te babitno trumetki”. „ego te babitno stek” — zależy co o ciepłowo. zamówienie.

Dla uczczenia Międzynarodowego Roku Turystyki we wszystkich kieleckich restauracjach wprowadzono 10-procentowy dodatek turystyczny. Ktoś jak wiadomo nie są ani światowym ani nawet krajowym centrum turystycznym, a przyleżność, więc godni drenażowania stawała znikomy odsetek gości miejscowych knajp. Turystami poculi się więc we własnym mieście przede wszystkim tubylcy. Jest to zresztą nagminny sposób nacągania publiczności. Wpierw wprowadza się różne dodatki i taksy turystyczno-kulimacyjne, a potem wygląda turystów. Dzięki temu bez turystów uzyskuje się dochody z imaginawnej turystyki.

Dwie trzecie całej polskiej produkcji bimbrowa zlokalizowane jest w kilku powiatach: garwolińskim, siedleckim, ryckim, węgrowskim, wolińskim, ostrowskim i mińskim. 184 bimbrownie rozłożone tu tylko w bieżącym roku stwierdzono, że bimbrownictwo: niezwykle zmniejsza mobilność ludności do pracy, o wiele bardziej, niż planistwo oparte o wódkę monopolową. Chodzi tu bowiem o to, że ludzie z okragów

bimbrowych nie zarobkując t. j. w drodze gospodarki naturalnej — w stanie zaspokoić podstawowe potrzeby.

Remont kieleckiej kamieniczki przy ul. Hipoteckiej nr 1 trwa już tak długo jak trwała budowa Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. MRPS już dwa lata pracuje nad wytworzeniem nowych drzwi frontowych. Roboty malarskie trwały trzy lata, ale wykonano je tak niechlujnie, że trzeba będzie białować. Mimo to wszystko sprawa remontu tego domu bardziej raduje, niż smuci. Preferujemy bowiem wartości moralne, nad materialnymi. Casus ten jest omyłkowy, że lokatorem owego domu jest... kierownik robót remontowych przy ul. Hipoteckiej 1, który swą postawą dowodzi, że obca mu jest wszelka prywatność.

Mógłbym zacząć tak:

Na okres II Wojny Światowej, na lata hitlerowskiej okupacji przypadł okres mojego dorastania. Egzamin obywatelski, egzamin praktyczny, choć jeszcze nieformalny, dojrzałości zdawałem walcząc z Niemcami w szeregach oddziału partyzanckiego, jednego z wielu na ziemi kieleckiej. (...) Potem przyszło wyzwolenie, a z nim kontynuacja i zakończenie nauki w szkole średniej, a następnie studia na wyższej uczelni, ukończone dyplomem w 1950 r.

Mógłbym tak, bo mam prawo sądzić, że początek mojej drogi do kierowniczego stanowiska wytyczony został właśnie wówczas — przed z górą dwudziestu laty, w lasach świętokrzyskich.

Mógłbym także inaczej.

Swoją start w pracy zawodowej rozpocząłem w zasadzie po ukończeniu studiów. Był to jednak okres, kiedy posiadanie dyplomu nie dawało żadnych przywilejów. Miałem być na kursy, na dyktando, na „prokuraturę” itd. Dlatego już na starcie zostałem pobity na głowę przez kogoś, kto nie miał pecha być absolwentem wyższej uczelni, a ukończył jedynie 6 klas szkoły podstawowej, miał nienaganne pochodzenie oraz wbitą do głowy świadomość, że jest przeznaczony do wielkich celów.

Potem, kiedy już się pogodziło co do tego i szokowano mnie na wyższe stanowisko, okazało się, że mam ankiety, „haka”. Znowu nadeszły gorsze dni i miesiące.

Rok 1956 zastał mnie zrezygnowanego, bez aspiracji i ambicji zawodowych. Pragnąłem tylko spokojnie żyć. Ankiety personalne wypełniałem sumiennie, dyplom ukończenia studiów okazywałem tylko na żądanie, na zebraniach i akademiach nie wychylałem się, do wszelkiego rodzaju akcji i czynów społecznych nie zgłaszałem się ani pierwszy, ani ostatni. Zatraciłem — na szczęście nie bezpowrotnie — bojowego ducha, a wyrznięciem się tylko tym, że wśród współpracowników pracowałem — pewnie z przyzwyczajenia — lepiej niż inni, lepiej też organizowałem własną i cudzą pracę, miałem ciekawe pomysły, inicjatywy, choć hamowana jeszcze wspomnieniami minionych, trudnych lat. No i w ten sposób dojrzałem po raz któryś z kolei, tym razem do tego, aby powierzyć mi już bez zastrzeżeń stanowisko dyrektora w pewnym oddziale, pewnego banku. A oto garść wspomnień i uwag, dotyczących pracy na tym stanowisku.

Wypełniłem dziś ankietę — kwestionariusz osobowy — pierwszy w tym roku. W roku ubiegłym nikt ankietę ode mnie nie żądał, w 1964 r. była jedna ankietka. Co za zmiana w zestawieniu z sytuacją sprzed lat, kiedy to w ciągu każdego roku należało wypełnić kilka 8-stronicowych egzemplarzy, mówiąc w kółko jedno i to samo. Nie o tym jednak chciałem pisać. W dzisiejszej ankiecie należało szczegółowo wymienić wszystkie sprawowane funkcje społeczne. I popłynął potoczek:

● Członek Komisji Ekonomicznej przy KP PZPR — zebrania raz w miesiącu, z reguły w godzinach pracy. Poza tym od czasu do czasu, nieregularnie, zadania dodatkowe, np. opracowanie jakichś materiałów dla potrzeb egzekutywy KP lub do referatu Plenum KP ewentualnie analiza działalności gospodarczej wybranych przedsiębiorstw, opiniowanie zamierzeń inwestycyjnych w powiecie, opracowanie stymulujące zamierzenia inwestycyjne itp.

● Członek Zespołu ds. Kontroli, Rewizji, Lustracji i Inspekcji przy KP PZPR — zebrania raz w miesiącu, zasadniczo w godzinach pracy. Dodatkowo mniej więcej raz na dwa miesiące realizacja prac poszczególnych członków różnych zadań np. kontrola w przedsiębiorstwach dla oceny funkcjonowania instytucji kontroli.

● Członek Komisji Planu Gospodarczego i Finansów Powiatowej Rady Narodowej — zebrania każdego miesiąca, w godzinach pracy. Ponadto systematycznie raz na dwa miesiące każdy członek komisji ma wykonać określone zadanie, wynikające np. z tematyki sesji p.r.n.

● Lektor KP PZPR — raz w miesiącu przez cały dzień seminarium w Ośrodku Propagandy, KW PZPR oraz raz w miesiącu, zasadniczo po godzinach pracy, często w niedzielę, zajęcia dla wykładowców.

● Członek zarządu powiatowego Kola TNOiK — zebrania raz w miesiącu, w godzinach pracy, mniej więcej co dwa miesiące odczyty — także na ogół w godzinach pracy.

● Członek zarządu powiatowego PKC — zebrania raz na dwa-trzy miesiące, w godzinach pracy, połączone przeważnie z wykonaniem jakiegoś zadania.

● Opiekun z ramienia KP PZPR nad jedną z podstawowych organizacji partyjnych. Zebrania raz w miesiącu, po godzinach pracy.

● Opiekun z ramienia macierzystej POP nad Zakładowym Kółem ZMS. Zebrania co miesiąc po godzinach pracy.

● Aktywista Komitetu FJN. Zebrania nieregularnie zarówno w godzinach, jak i po pracy. Systematycznie natomiast biorę udział z ramienia tego Komitetu w spotkaniach posłów i radnych z wyborcami — zawsze po godzinach pracy.

● Członek zarządu klubu bydgoskiego. Uczestnictwo absorbuje czas wyłącznie po godzinach pracy.

Poza tym społeczna praca wykonywana jest przede mną niezależnie od wszystkich wymienionych funkcji, np. kontrola działalności różnych podstawowych organizacji partyjnych, zajęcia, prelekcje dla młodzieży zatrudnionej w kierowanym przeze mnie zakładzie pracy, udział w pracach macierzystej POP — raz w miesiącu zebrania, po godzinach pracy, przygotowanie okolicznościowych referatów itp. itd.

Ogółem w ciągu roku powinienem uczestniczyć w około 150 nadarach, konferencjach i kontrolach w ramach swojej pracy społecznej, poświęcając na nią mniej więcej 400 godzin. Nie wliczyłem tutaj

kich, które można by doskonale załatwić telefonicznie lub pisemnie. Zależy one wówczas znacznie mniej czasu. Niejednokrotnie „okazywały się także, iż sprawa nie musi być wcale załatwiana przez dyrektora — wystarczy jakiś szeregowy pracownik. Ale wielu ludzi uważa, że dyrektor jest niezbędny do zmotywowania, bo poprowadzi ją itd. Do czego to jednak mobilizować, do czego prowadzić tam na przykład gdzie, chodzi o czystość posesji. Jeżeli czyjaś posesja jest nieporządkowana, to nie trzeba gromadzić wszystkich z miasta lub powiatu kierowników, po to, by wysłuchać uwag i zaleceń, które często ich bezpośrednio nie dotyczą.

*

Któregoś dnia zjawila się u mnie pokaźna grupa ludzi — przedstawiciele pewnej gminnej spółdzielni CRS „Samopomoc Chłopska”. Był wśród nich prezes i pozostali członkowie zarządu, był przewodniczący rady nadzorczej. Reprezentowana przez nich spółdzielnia była przedmiotem naszego szczególnego zainteresowania i oddziaływania od wielu miesięcy, z uwagi na ogólnie złą gospodarkę.

Dyrektorzy żyją krócej...

„STANISŁAW KOWALSKI”

swoich dość systematycznych spotkań z młodzieżą swojego zakładu pracy — odbywających się — jak wyżej zaznaczyłem dwa razy w tygodniu po 2 do 3 godzin.

Z tego co wyżej powiedziałem mogłoby ktoś zrozumieć, że zebrania w sprawach społecznych odbywają się prawie co drugi dzień. W rzeczywistości rozkład tych zebrań przedstawia się inaczej — bywają dni, w których organizuję się po kilka zebrań, czasem dla tych samych osób i w tych samych godzinach. Można wówczas wybierać stan zebrań dla siebie metodą „orzeł czy reszka”, a można też ocenając hierarchię ważności poszczególnych zebrań.

A w ogóle, to wiele zebrań organizowanych jest w sposób akcyjny, skutkiem czego, są dni i tygodnie, w których wędruje się z zebrania na zebranie, a znowu kiedy indziej w ciągu kilkunastu dni nie ma ani jednego zebrania.

Oczywiście w dotychczasowych wypowiedziach pominąłem — celowo problem zebrań i nadar — poświęcony ściśle sprawom zawodowym, a więc związanym z działalnością wykonywaną przez bank, którego jestem pracownikiem. Przytaczając dane dotyczące prac społecznych, starałem się podkreślić, czy mają one miejsce w godzinach pracy, czy też kiedy indziej.

Wykonywanie prac społecznych w godzinach pracy prowadzi wprost do mniejszych lub większych zażaleń na pracy zawodowej, chyba że poczucie odpowiedzialności jest u kogoś tak duże, że od racje następuje w całości czas użytku dla celów społecznych. Jednak poza dnia nie odgrywa prawie żadnej roli. Wykonywanie prac społecznych w czasie wolnym od pracy, pozbawia człowieka należnego mu wypoczynku, a więc utrudnia regenerację sił i obniża możliwości w zakresie pracy twórczej, koncepcyjnej, a ponadto odbiera rodzinie ojca lub męża, ogranicza czas na zajęcie się wychowaniem dzieci itd. itd.

Tego rodzaju argumenty spotykają się na ogół ze zrozumieniem, gdy mowa o pracownikach szeregowych. Natomiast dość powszechne panuje mniemanie, że kierownicy zakładów pracy mogą bez żadnego uszczerbku dla wyników działalności swojego przedsiębiorstwa, opuszczać pracę, bo przecież „dyrektor nie ma żadnej konkretnej pracy, a jeżeli ma to może zlecić jej wykonanie swoim pracownikom”. A co do uszczerbku dla życia prywatnego to też się dosyć często mówi „skoro jesteśmy dyrektorem, stąd nie ma świętyni, to musimy dawać z siebie więcej”. No i w tym momencie te wszystkie władze i instancje które liczą na dyrektora, który też... jest człowiekiem. Każdy z nas rzeczywiście winien dawać przykład innym, co do tego nie mam wątpliwości, rzecz jedynie w tym, aby nie maksymalizować sytuacji, w których należy świecić przykładem.

Kiedys na jednej z narad pełnej „świecznikowych” osobistości, zaproponowałem pół żartem pół serio, aby w naszym powiecie powołać komitet ds. koordynacji zebrań o raz wprowadzić regulamin, w myśl którego nie byłoby wolno od żadnego obywatela wymagać udziału w pracach społecznych częściej, aniżeli 3-4 razy w miesiącu. Komitet ten zbierałby tematy zgłaszane przez instytucje i łączyłby tematy pokrewne, uściślał grono uczestników itd. itd.

Na pewno jest wiele spraw ta-

powiatowi bardzo poważne korzyści, m. in. poprzez zwiększenie zatrudnienia, wykorzystanie miejscowych zasobów surowca oraz poprawę zaopatrzenia budownictwa mieszkaniowego. Jedyną drobną przeszkodą w przystąpieniu do realizacji inwestycji jest brak pieniędzy. „No, ale po to właśnie zaprosiliśmy tu dyrektora banku, żeby nam doradził w jaki sposób można uzyskać kredyt bankowy”.

Kredyt można uzyskać w sposób zupełnie prosty — wyjaśniłam — po prostu należy złożyć u nas plan rzeczowo-finansowy oraz wniosek kredytowy. Jeżeli analiza nasza potwierdzi celowość i efektywność ekonomiczną inwestycji kredyt przyszanym. Wstępnie mogę powiedzieć, że inwestycja wydaje mi się pożyteczna.

Tak, ale my nie możemy złożyć planu rzeczowo-finansowego, ponieważ nie mamy jeszcze dokumentacji projektowo-kosztorysowej — odpowiada przedstawiciel inwestora.

Właśnie chodzi nam o to — uzupełnia reprezentant centrali — ażeby bank dał nam kredyt, pomijając tymczasem sprawy formalne. My w ciągu najdalej dwóch miesięcy dostarczymy dokumentację i inwestor złoży wówczas plan rzeczowo-finansowy.

Zależy nam na tym, ażeby już przystąpić do realizacji inwestycji. Jak to, tak bez żadnej dokumentacji? A jeżeli następnie okaże się, że roboty wykonane w sposób niezgodny z ustaleniemi projektantów, że trzeba będzie dokonywać zmian i podrażać koszty, kto będzie ponosił odpowiedzialność? Dyrektorze, nie martwcie się. Poradzi sobie. Od was potrzebujemy zgody i pieniędzy. Chyba nie odmówicie, bo wam też z pewnością zależy na aktywizacji gospodarczej powiatu. A nasza inwestycja to dla powiatu duża szansa.

Niestety, proszę towarzyszy. W tym stanie rzeczy pieniądze nie damy do czasu dopóki inwestor nie będzie miał prawidłowej, przewidzianej przepisami dokumentacji. Jeżeli uważacie, że inwestycje można rozpoczynać bez dokumentacji, zaczynajcie, bo tego my wam zabronić nie możemy. Całe ryzyko z tytułu tego przedsięwzięcia weźmiecie na siebie. Ja się ryzykiem w tym wypadku nie zamierzam dzielić.

To znaczy, że bank torpeduje nasze dobre chęci, nasze zamiary przyjąć z pomocą powiatowi — zwrót pod adresem władz powiatowych. Cóż, będziemy zmuszeni rozważyć ewentualnie zlokalizowania inwestycji gdzie indziej. Przedstawiciele władz terenowych zajęli w tej całej sprawie bardzo rozsądne, rzeczowe stanowisko, również niektórzy uczestnicy narady z ramienia centrali reprezentowali bardziej umiarkowane, zgodne z duchem zasad systemu finansowego, przekonanie i skończyło się wszystko w atmosferze lepszej niż się zaczęło. A tak na marginesie chciałbym dodać, że niemal rok trwało przygotowanie dokumentacji projektowo-kosztorysowej.

Wydało mi się, że przedstawiona sprawa nie wymaga komentarza. A w ogóle problem inwestycji jest jednym z najtrudniejszych, jeżeli nie najtrudniejszym w gospodarce. Także i dla banku, a przede wszystkim dla kierownictwa oddziałów. Nieraz dyrektor oddziału staje się przedmiotem nacisku, — ewentualnie zresztą nacisku moralnego, który jednak nie jest w niczym lepszy od nacisku administracyjnego. Na przykład pod płaszczykiem remontu buduje się nowe obiekty.

Dyrektorowi oddziału banku mówi się „wiele jak jest. Limitu inwestycyjnego nie dostaniemy i obiektu nie zbudujemy w ramach inwestycji nawet za 5 lat. Jeżeli nie zbudujemy obiektu, to będzie musiała nastąpić likwidacja zakładu, który nam w powiecie jest niezbędny. Pieniądze na remont mamy — trochę własnych a resztę obiecało dodać zjednoczenie, które milcząco aprobuje to w gruncie rzeczy nielegalne przedsięwzięcie”. Albo inaczej „słuchaj, mieszkaś tu i żyjesz. Przecież zależy ci na pewno, ażeby było ładnie, ażeby rozwijało się, aktywizowało gospodarstwo. Gdybyśmy wszystko robili zgodnie z przepisami, to byśmy prawie nic nie zbudowali. A róż za różnicą, merytorycznie biorąc, czy dany obiekt wykonywany jest w ramach inwestycji, czy jako kapitalny remont”.

Całkowitej racji w tych wypowiedziach nie ma, ale sporo jest. Do jakich absurdów, do jakiego marnotrawstwa pieniędzy prowadzi niesłuszną chyba polityka inwestycyjna, niech to zilustrują poniższe, wzięte z życia przykłady.

Pewna instytucja, poważna instytucja, gnieździł się w starym, ciasnym, nie odpowiadającym wy-

mogom bhp i powadze instytucji budynku, adaptowanemu z pomieszczenia mieszkalnego. Instytucja stara się o postawienie nowego budynku. Nie uzyskuje zgody, ponieważ brak limitu inwestycyjnego. Otrzymuje natomiast zgodę i pieniądze na kapitalny remont budynku. Zaczyna się remont — od wyburzenia wszystkich wewnętrznych ścian, stropów i dachów, wyjmując się drzwi i okna, rozbiera częściowo ściany zewnętrzne, a następnie nadbudowuje jedną kondygnację, stawia nowy dach, stropy i ściany działowe. Instaluje centralne ogrzewanie, którego przedtem nie było. „Remont” kosztuje pokaźną ilość milionów złotych. Według obliczeń fachowców budynek taki sam jak „wyremontowany”, postawiony jako nowy od podstaw kosztowałby znacznie taniej, a korzyść dodatkową — to pozostawienie w starym budynku mieszkań dla kilkunastu rodzin.

Dziś otrzymałem informację, że w jednym z oddziałów banku przeprowadzana była przez aparat kontrolno-rewizyjny kontrola zabezpieczenia tajemnicy urzędowej. Stwierdzono, że jedna z szaf nie została zamknięta. W wyniku tego, pracownik bezpośrednio odpowiedzialny oraz dyrektor oddziału uka-

je. Pamiętam sam akt przyjmowania ich do pracy, związany z aktem wyboru, selekcji, jako że kandydatów do pracy było znacznie więcej, aniżeli miejsc. Oceny kandydatów dokonywałem sam, ponieważ nie ma w oddziale naszego banku komórek kadrowych. Przy ocenie posługiwałem się arkuszami kwalifikacyjnymi i dosyć prymitywnymi testami. Tak jedno jak i drugie opracowałem w oparciu o posiadaną literaturę psychologiczną. Wyniki posłużyły mi nie tylko do selekcji, lecz także do zakwalifikowania kandydatów do najbardziej odpowiadających im rodzajów pracy. Obecnie, przy okazji dokonywania okresowych ocen postępów w praktyce — poprzez kolokwia i sumowanie wyników pracy, mam możliwość konfrontowania swoich pierwotnych ustaleń ze stanem faktycznym. Zależy ciekawie, jak każde, które pozwala naocześnie i szybko ocenić trafność własnych decyzji.

W roku bieżącym wystąpiło również zmasowane urlopów macierzyńskich, a w dodatku zaszła konieczność przeprowadzenia zmian osobowych na niektórych stanowiskach kierowniczych.

O etaty zastępcze trudno, o dodatkowy fundusz płac jeszcze bardziej, rezerwy własnych nie ma, bo skąd — każdy plan etatów i fundusz płac ustalony jest z założeniem normalnych warunków pracy, dla praktykantów mamy tylko 1 etat — pozostali stażyści w liczbie 9 obsadzają stale etaty. Nie dziwnego, że mamy w oddziale nieustanne kłopoty, bo wciąż trzeba latać różne dziury. A tu jeszcze niektórzy pracownicy są u progu egzaminów dojrzałości lub przed sesjami egzaminacyjnymi na wyższych uczelniach, a więc nowe absencje w pracy — z tytułu urlopów okolicznościowych.

Nie wszyscy pracownicy chcą i potrafią zrozumieć te trudności, nie wszyscy starają się, jeśli nie pomagają, to przynajmniej nie komplikują swoją postawą sytuacji kierownikom i innym pracownikom.

Nielatwe jest życie dyrektora — myślę i nowe potwierdzenie tego znajduję w korespondencji wychodzącej, przedłożonej mi do podpisu. Stale mam z tym kłopoty. Jest wielu pracowników ze złyimi nawykami, mówiących i piszących gwarowo, nie potrafiących dobrze budować zdań, ani w sposób dostatecznie precyzyjny formułować spostrzeżenia, uwagi, postulaty itd. W rezultacie nie mogę poprzestać na zapoznaniu się z treścią listu, muszę go także dokładnie przeliterować, ażeby nie dopuścić do wysłania listów nie blujnych w formie i treści. Apele, interwencje, restrykcje wobec pracowników przyniosły wprawdzie poprawę — i to wyraźną, ale daleko jeszcze do tego, czego sobie życzę.

Spotkałem dziś, wracając z posiedzenia w prezydium powiatowej rady narodowej, dwóch dyrektorów dużych tutejszych przedsiębiorstw. Obaj w sile wieku, w okresie życia określającym przez większość naukowców, jako najbardziej produktywny w pracy zawodowej, nieco tylko starsi ode mnie. Szli bardzo powoli. Ich przygarbione, jakby zmęczone sylwetki nie przypominały niczym tak dobrze mi znanych, tryskających energią postaci. Należeli do najbardziej aktywnych osób w powiecie, działając w instancjach partyjnych, radach narodowych oraz różnych organizacjach społecznych. Przedsiębiorstwa przez nich kierowane nie raz otrzymywały zaszczytne wyróżnienia m.in. sztandarów przechodzących z rąk pierwszych miejsc w skali ogólnokrajowej. Niedawno jeden z nich, a wkrótce potem drugi zachorowali nagle — załwały serce.

Przez dłuższy czas leżeli w szpitalu, teraz odbywają rekonwalescencje, a w jej ramach długie, wolne spacery. Zapytałem o zdrowie, o plany dalszej kuracji. Moi rozmówcy — bardzo zresztą sympatyczni obaj i ceniący przeze mnie z wielu względów — nadrabiali trochę miną, żartowali z siebie nawzajem i również żartobliwie oznajmili, że mają dla mnie zarezerwowane miejsce w „klubie zawalcowców”. Podziękowałem za pamięć, a wracając do siebie rozmyślałem nad trudami życia w ogóle, a trudami życia ludzi na kierowniczych stanowiskach w szczególności.

Chciałoby się zawałać: „dyrektorzy też ludzie, pozwólcie im żyć dłużej”.

Od pewnego czasu notujemy u nas w oddziale spore trudności kadrowe. W roku ubiegłym uruchomiliśmy ośrodek zmechanizowanej rachunkowości budżetowej.

W związku z tym zatrudniłem kilkunastu nowych pracowników, w tym 10 w wstępny staż pracy, a więc bez żadnej praktyki, bez doświadczenia. Narybek zupełnie surowy, równocześnie jednak zdolny, chętny, rokujący dobre nadzie-

SILNIKI ELEKTRYCZNE różnych mocy w dużym wyborze SPRZEDA

ŁÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO Budownictwa Miejskiego nr 1 Łódź, ul. Piotrkowska nr 55. Zgłoszenia kierować do Działu Zaopatrzenia przedsiębiorstwa telefon 317-63 lub 291-40 do 44. KR-49-0

czego na wskaźniku rentowności (wiodącego) obowiązują też systemy specjalistyczne, dostosowane do specyfiki branży, przyjmujące za punkt wyjścia inne wskaźniki.

Tak np. w zjednoczeniach grupujących przedsiębiorstwa, których rozmiary produkcji uzależnione są od urodzaju i od skupu produktów rolnych, miernikiem obowiązującym jest planowany koszt materiałów bezpośrednich w przeliczeniu na gotowe wyroby. W kopalnictwie węgla kamiennego na ocenę działalności składają się: ilość wydobytego węgla, wydajność, zysk. W przemyśle budowy maszyn ciężkich i urządzeń chemicznych stosuje się mierniki tzw. zysku rozliczeniowego, określonego odrębnie dla produkcji dającej się porównać i dla nieporównywalnej.

Systemów specjalistycznych jest więc kilka i odgrywają one rolę nieposłuszną, jeżeli na ich kontonale odnotować 41 proc. wypracowanego w zeszłym roku (w 7 podstawowych resortach) funduszu zakładowego. Resztę — prawie 2860 mln zł uzyskały jednostki, w których obowiązuje tzw. system wiodący.

Na czym on polega? Jeżeli przedsiębiorstwo osiąga przewidzianą dyrektywami rentowność, otrzymuje ono fundusz zakładowy w planowanej wysokości. Jeżeli ją przekracza — fundusz zostaje odpowiednio podwyższony przy zachowaniu degresywnej skali stawek (im wyższe przekroczenie — tym mniejszy przyrost korzyści), co ma zapobiec tendencjom do minimalizacji dyrektywnych zadań finansowych. Ponadto stawka, według której ustala się fundusz zakładowy, może być podwyższona o 30 proc., w przypadku ujawnienia przez przedsiębiorstwo rezerwy i zgłoszenia „kontroli” przewidzianego rentowności wyższą od proponowanej przez jednostkę nadrzędną. Posunięcie to nie jest związane z żadnym ryzykiem, albowiem niepowodzenie, w skutkach, sprowadza się do utraty prawa korzystania z owej 30-procentowej podwyżki. I jeszcze jedno (dotyczy jednostek wiodących) w systemie wiodącym uwzględnia się także wykonanie planu eksportu oraz realizację zadań w zakresie produkcji wyrobów zaliczanych do grupy „A”.

Określenie „wiodący” jest w istocie nieco naciągane, jeżeli w systemie tym uzyskano za ledwie 59 proc. wypracowanego w zeszłym roku funduszu zakładowego. Ale zostało wprowadzone do oficjalnej nomenklatury, więc niechaj i tak będzie. Wyliczyłem jedynie jego ogólne zarysy, jak i ogólne zarysy systemów specjalistycznych, gdyż wiem, że PT Czytelnicy na ogół znają obowiązujące w tej materii przepisy. Ale wiem również, że krąg wtajemniczonych w pewne okoliczności związane z różnorodnością systemów tworzenia funduszu zakładowego jest stosunkowo wąski, podczas gdy zasługujące na szersze zainteresowanie. W czym rzecz?

Przedsiębiorstwa podległe resortowi górnictwa i energetyki uzyskały w zeszłym roku 1,7 mld zł funduszu zakładowego, w tym jedynie niewielki odsetek — 115 mln zł — to odpisy dokonane w myśl zaleceń systemu wiodącego (w przedsiębiorstwach przemysłu maszyn górnictwa). Szczegółowe wyliczenia informują, że kopalnie węgla kamiennego i brunatnego, w których obowiązuje system specjalistyczny, wypracowały fundusz zakładowy równy 9,4 proc. funduszu plan. przedsiębiorstwa energetyczne (system specjalistyczny) — 8,7 proc. funduszu plan. a w jednostkach, w których stosuje się system wiodący, uzyskany fundusz zakładowy przekroczył nieco 6 proc. kwoty przeznaczonej na place.

Podobnie — w przemyśle ciężkim. Tu przedsiębiorstwa objęte systemem wiodącym otrzymały fundusz zakładowy równy 5,7 proc. funduszu plan. a jednostki eksperymentujące, w których obowiązują inne zasady — 9,3 proc. funduszu plan.

Przedsiębiorstwa zgrupowane w zjednoczeniach: Przemysłu Koncentratów Spożywczych, Przemysłu Zielarskiego i trzech innych, tworzą fundusz zakładowy według systemu wiodącego i w zeszłym roku wyniosł on, w relacji do funduszu plan. 5,6 proc. Natomiast w jednostkach objętych systemem specjalistycznym był on prawie o 1 proc. niższy, co w głównej mierze tłumaczyć należy ponadplanowy wzrost kosztów własnych cukrowni (mniejsza zawartość cukru w burakach).

Najtrudniejszy orzech do zgryzienia miały przedsiębiorstwa, w których obowiązuje system wiodący. Przecież nie przypadek, lecz — jak należy przypuszczać — logika realiów zdecydowała, że w głównej mierze one właśnie uzyskały w zeszłym roku niższy fundusz zakładowy (w relacji do funduszu plan.), aniżeli dwa lata temu. Wynika to zresztą i z globalnych danych. Jeżeli w r. 1986 — jak wspominałem — w górnictwie i energetyce fundusz zakładowy stanowił 8,6 proc. kwoty przeznaczonej na place, czyli więcej niż w roku 1985, a w pozostałych (poza budownictwem) — wystąpiła tendencja spadkowa — jeżeli tak właśnie jest, należy to tłumaczyć m. in. tym, że ponad 93 proc. funduszu zakładowego przypadającego dla Ministerstwa Górnictwa i Energetyki uzyskały przedsiębiorstwa objęte branżowym systemem tworzenia funduszu. Tak samo — w budownictwie. Tu kwota uzyskana przez przedsiębiorstwa, w których działa system

wyodrębniony, wynosi 75 proc. w ogóle wypracowanego funduszu zakładowego. Ale w przemyśle, ciężkim sięga już 25 proc., w lekkim — 15 proc., w chemii — 10 proc. W przedsiębiorstwach podległych właśnie tym resortom funduszu zakładowy był w zeszłym roku mniejszy niż 2 lata temu. Rzecz jasna są to dane ogólne, ukrywające fakt, że w tych resortach znajdują się jednostki, które uzyskały wyniki lepsze.

Krótko: przypuszczam, że układ: gorsze wyniki — dominująca rola systemu „wiodącego” — nie jest przypadkowy. Trudniej spełniać warunek obniżenia kosztów własnych (a w tym systemie on decyduje o rozmiarach funduszu zakładowego), gdyż wymaga to wiele zabiegów i wysokich umiejętności, których nie nabywa się z dnia na dzień. Ponadto — jak twierdzą niektórzy — zainteresowani nie w pełni jeszcze opanowali reguły gry.

wynoszący 2.860 mln zł. W tym kwota przyznana im z racji wykonania zadania podstawowego, czyli wskaźnik rentowności — wynosi 2.355 mln zł (około 40 proc.). Na resztę składa się: ponad 332 mln zł — z rezerwy resortów i zjednoczeń przekazanej tym zakładom, które nie uzyskały zaplanowanej rentowności z przyczyn od nich niezależnych; prawie 80 mln zł — otrzymanych z racji wykonania zadań dotyczących produkcji wyrobów w grupie „A” (przedsiębiorstwa przemysłu elektromaszynowego); 15 mln zł — za realizację planu produkcji eksportowej (zakłady specjalizujące się); wreszcie 83,4 mln zł — to wpływ ze źródeł typu: odsetki od środków funduszu zakładowego na rachunkach bankowych, korzyści z produkcji ubocznej itd.

Ze szczegółowych danych wynika niedwuznacznie, że najbardziej korzystnie zadziałył bodźce po-

często były nieuzasadnione. Co prawda w rezultacie wielokrotnych pertraktacji z jednostkami nadzornymi wytaragowywały zwykle niższe dyrektywy, ale w praktyce uzyskiwane potem wyniki pokrywały się z pierwotnie proponowanymi wielkościami. Można więc to qui-pro-quo tłumaczyć brakiem rozważań własnych możliwości i w tym na pewno tkwi jakieś ziarenko prawdy.

Rzecz w tym jednak, że powyższe świadczy również o świadomej asekuracji przed ewentualnym niepowodzeniem. Ponadto tłumaczy się wewnętrzną istotą wiodącego systemu tworzenia funduszu zakładowego, przynajmniej zalogom dodatkowej korzyści za poprawienie planowych zobowiązań. Stąd bowiem każdy wysuwać może wniosek, że „im niższe będą dyrektywy, tym łatwiej je przekroczyć”, czyli że sprzeczności — jeżeli się można tak wyrazić — między zjed-

nocześnie nie odgrywała ona wielkiej roli.

Przypomnijmy sobie kilka szczegółów. W zeszłym roku fundusz premii przekroczył 2 mld zł, czyli że wyniósł prawie 20 proc. funduszu plan. pracowników umysłowych zatrudnionych w przemyśle. Indywidualne premie były znacznie wyższe, sięgając w niektórych wypadkach 80 proc. planu podstawowej pracownikiem ścisłego kierownictwa, 50 proc. — pracowników inżynierskich i ekonomicznych oraz 25 proc. — planu podstawowej pracowników administracyjnych. Liczby te podaje nie bez kozery. Chcę pokazać, że jak bardzo silnym bodźcem materialnym mamy tu do czynienia.

Ażby z niego korzystać trzeba było wykonać zadanie stanowiące podstawę obliczania premii (plan asortymentowy produkcji) oraz spełnić warunek, od którego uzależniona była wypłata przynależnych środków: zrealizować przyjętą w planie rentowność lub — także uwzględnioną w planie — wskaźnik udziału kosztów własnych w wartości sprzedanej produkcji. W zeszłym roku stosowano raczej warunek drugi, a nie pierwszy.

Dodajmy, iż uzależniając premie kierownictwa od wykonania wymienionych warunków bynajmniej nie zachęcano przez to do maksymalnego ujawniania rezerw. Przecież zbyt wysokich planów groziło bowiem, w razie niewykonania, utratą premii, wówczas gdy przekroczenie planu — w myśl obowiązujących przepisów — nie przynosiło żadnych dodatkowych korzyści.

Sytuacja panowała więc następująca: z punktu widzenia zachęły działającej w nowym, wiodącym systemie tworzenia funduszu zakładowego, przedsiębiorstwa były zainteresowane wystąpić z kontrolą. Z punktu widzenia jednak bodźców działających na rzecz funduszu premiiowego pracowników umysłowych, posunięcie takie oceniano jako zbyt ryzykowne i nieopłacalne. Rzecz w tym, że warunki wypłaty premii nie było wykonanie dyrektywnego wskaźnika rentowności (gdyby wybór przedsiębiorstwa padł na ten wskaźnik), lecz — rentowności zaplanowanej, czyli ujętej w kontroli, jeśli taki opracowano. A gdyby zamierzano w nim uwzględnić nie zostały zrealizowane? Wówczas pracownicy fizyczni nie straciliby ani grosza, za to pracownicy umysłowi — bardzo wiele.

*

Trudno wcielić w życie teoretycznie słuszną zasadę, w myśl której wszystkie bodźce, harmonijnie oddziałujące na przedsiębiorstwo jako całość, jednocześnie odpowiednio silnie wpływałyby na zainteresowanie załogi. Nie ma też absolutnie doskonałych systemów tworzenia funduszu zakładowego, lecz ten, który obowiązuje od stycznia ub. roku jest na pewno lepszy od poprzednich. Jego główna zaleta? Zmusza „do wszechstronnego zainteresowania się kosztami, a przez to do polepszenia organizacji pracy, doskonalenia technologii, zwiększenia dyscypliny. Wraz z osłabieniem sprzeczności” między systemem premiiowym dla pracowników umysłowych, a systemem tworzenia funduszu zakładowego — zalecia ta jeszcze bardziej się uwyplakowała. Chodzi o to, aby i pozostałe mankamenty zostały usunięte.

HENRYK WEBER

1) Ministerstwo Górnictwa i Energetyki, Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego, Ministerstwo Przemysłu Lekkiego, Ministerstwo Przemysłu Chemicznego, Ministerstwo Przemysłu Spożywczego i Skupu, Ministerstwo Budownictwa i Materiałów Budowlanych, Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, 578 mln zł to 85 proc. funduszu zakładowego wypracowanego w zeszłym roku przez całą gospodarkę narodową.

2) Dane te dotyczą wymienionych wyżej siedmiu resortów.

3) Wyniki badań przeprowadzonych przez Ministerstwo Finansów.

4) Od stycznia tego roku powołano do wprowadzenia warunek wykonania dyrektywnego a nie planowanej rentowności.

ORZECZNICTWO

WARUNEK
ODPOWIEDZIALNOŚCI PZU
W RAMACH UBEZPIECZENIA OD
ODPOWIEDZIALNOŚCI
CYWILNEJ

W hall warszawskiej Zakładów A wybuchł pożar, w którego wyniku powstały szkody w wysokości 400 648 zł.

Według ustaleń wyroku sądu karnego pożar spowodowany został przez pracowników Spółdzielni Pracy N, którzy wykonywali w tej hali roboty spawalnicze, zlecone Spółdzielni przez Zakłady A.

W tej sytuacji Zakłady A wystąpiły przeciwko Spółdzielni na drogę postępowania arbitrażowego, domagając się zasądzenia od Spółdzielni na rzecz Zakładów równowartości powstałej szkody.

Spółdzielnia dochodzonego roszczenia nie uznała wskazując, że jeżeliby jednak została przyjęta jej odpowiedzialność to i tak szkodę tę powinien by pokryć Państwowy Zakład Ubezpieczeń, w którym Spółdzielnia ubezpieczyła się od odpowiedzialności cywilnej.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa wezwała PZU do współuczestnictwa w sporze, po czym jednak orzekła, że PZU w danym przypadku nie odpowiada, mimo ubezpieczenia się Spółdzielni od odpowiedzialności cywilnej, oraz obciążyła Spółdzielnię ale tylko połową powstałej szkody przyjmując, iż do rozmiaru szkody przyczynili się również same Zakłady A.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznając odwołanie obu stron, orzeczenie OKA zmieniła i uznała, że pozwana Spółdzielnia odpowiada za całość szkody, jednak że szkodę tę obowiązany jest pokryć za nią PZU z racji ubezpieczenia się Spółdzielni od odpowiedzialności cywilnej.

Od orzeczenia GKA w części nakładającej na PZU obowiązek pokrycia szkody Minister Finansów wniosł rewizję nadzwyczajną.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę ponownie, orzeczeniem z dnia 14 grudnia 1986 r. nr BO-8490/86 zapadłym w składzie rewizyjnym poprzednie swe stanowisko zmieniła i wypowiedziała ostatecznie następujący pogląd prawny:

W świetle ogólnych warunków ubezpieczenia od odpowiedzialności cywilnej Państwowy Zakład Ubezpieczeń nie odpowiada za szkodę jeżeli powstała ona w wyniku wadliwego (sprzeczności z przepisami) wykonywania robót przez jednostkę, która ubezpieczyła się od odpowiedzialności cywilnej.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA tak uzasadniła swe stanowisko:

„Jak wynika z ustaleń dokonanych w postępowaniu karnym, za przestępstwo, a w następstwie tego pożar hall, pozostawało w związku z niezastosowaniem się przy wykonywaniu robót spawalniczych do przepisów § 19 rozporządzenia Ministrów Pracy i Opieki Społecznej oraz Zdrowia z dnia 2 listopada 1954 r. w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy przy spawaniu i cięciu metali (Dz. U. nr 51, poz. 259), którzy stanowią, że przy pracach spawalniczych wykonywanych w miejscach, w których powstające iskry i kropelki metalu lub żużla mogą przy zetknięciu się z przedmiotami palnymi spowodować ich zapalenie, należy przedmioty palne pokrywać blachą lub arkuszami azbestu bądź osłonić w tenże sposób miejsce spawania. Prowadzenie robót w sposób niezgodny z wyżej wymienionymi wymogami bezpieczeństwa daje podstawę do przyjęcia, że wykonywanie robót było wadliwe. Bez względu zatem na to, czy w niniejszej sprawie zachodziły przesłanki do wyłączenia odpowiedzialności PZU na podstawie obowiązującego w dacie pożaru przepisów warunków ubezpieczenia, ograniczającego tę odpowiedzialność w przypadku uszkodzenia cudzej własności przez ogień, to sam fakt, iż szkoda wywołana została wadliwym prowadzeniem robót, powodował brak odpowiedzialności PZU. Zarówno bowiem w świetle ogólnych warunków ubezpieczenia od odpowiedzialności cywilnej obowiązujących w dacie pożaru (§ 5 pkt 3), jak również pod rządami ogólnych warunków z dnia 20 lutego 1982 r. obecnie obowiązujących (§ 4 ust. 1 pkt 5), PZU nie odpowiada za roszczenie z powodu szkód wywołanych wadliwością robót.

Umowa pozwanej Spółdzielni z przypisanym PZU w przedmiocie ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej została zawarta na podstawie ogólnych warunków ubezpieczenia od odpowiedzialności cywilnej, przy czym w umowie tej nie zastrzeżono, że przewidziane tymi warunkami ograniczenia nie będą miały zastosowania.

W tym stanie rzeczy przyjęcie przez II instancję, że zobowiązaniem do pokrycia szkody, o którą chodzi w niniejszej sprawie, jest pozwany Zakład Ubezpieczeń, stanowi istotne naruszenie prawa. Wobec powyższego zespół rewizyjny GKA orzeczeniem obu instancji uchylił i przekazał sprawę I instancji do ponownego rozpoznania (...).

ZYCIE
GOSPODARSTWA 5

Nr 38 (336) — 24.12.1987 r.

Nowy system — pierwsze wyniki

Nie mieli rzekomo pełnego rozważania co do możliwości, które system wiodący stwarza (np. kontroli). Być może... Osobiście jestem odmiennego zdania. Z rozmów przeprowadzonych w kilku zakładach pracy odniosłem wrażenie, że w zeszłym roku wystąpił nie tyle brak rozważań, ile brak zaufania. Każde nowum na początku straszy. Tym bardziej, że „strachy” faktycznie dorzuciły do rachunku swoje „trzy grosze”. Tę sprawę chcę jednak zostawić na koniec niniejszych rozważań.

GARSC OPTYZMU

Należy — w imię obiektywizmu — przedstawić optymistyczną stronę medalu. Bo przecież wiodący system tworzenia funduszu zakładowego w jakimś stopniu „zagrał”. W Stoczni Gdańskiej powiedziano mi: „Zaloga bardziej niż kiedyś interesuje się zespołem przedsięwzięcia gwarantujących wysoki fundusz”. W zeszłym roku był on zresztą najwyższy w historii stoczni. Z kilku powodów: przede wszystkim dlatego, że główny nacisk położono na wykonanie wyrobów w grupie „A”. Ponadto pilnowano terminów realizacji zamówień. Nieubłagane egzekwowano też kary umowne od niesolidnych dostawców. Oprócz tego znacznie obniżono zapasy, koszty materiałowe, robociznę.

Podobny pogląd wyrażono (podczas rozmowy z niżej podpisanym) w Wielkopolskiej Fabryce Maszyn Elektrycznych (Poznań). Nowe zasady (system wiodący) — stwierdzano — wpłynęły na rozwój zaplecza, warunkującego opracowanie nowych konstrukcji oraz na poprawę jakości i trwałości wyrobów. Wszyscy moi rozmówcy zgodzili się co do jednego: dzięki nowemu systemowi tworzenia funduszu zakładowego w sposób bardziej obiektywny ujawnione zostały mocne i słabe strony działalności zakładów. Ale pojedyncze poglądy, nawet zebrane razem, nie stanowią jeszcze dostatecznego „dowodu prawdy”. Siegniijmy więc do danych statystycznych.

Jak już podał, przedsiębiorstwa objęte systemem wiodącym wypracowały fundusz zakładowy

zwalające podwyższyć fundusz zakładowy z racji wykonania produkcji eksportowej i wyrobów oznaczających się parametrami technicznymi na poziomie światowym. Tak więc w ZM im. Komuny Pańskiej (Radomsko) udział wyrobów w grupie „A” wyniósł 40 proc. ogólnej produkcji i z tego powodu fundusz zakładowy został powiększony o 402 tys. zł. Zaloga fabryki „Gerlach” w Drzewicy — zyskała z tej racji 796 tys. zł, załoga FSC „Starachowice” — 872 tys. zł, w „Rafamecie” z kolei, wypracowany w zeszłym roku fundusz zakładowy równy był 8,7 proc. kwoty przeznaczonej na place, wówczas gdy 2 lata temu — 6,4 proc. Na ten sukces złożyła się w głównej mierze suma przekraczająca 970 tys. zł otrzymana z racji wykonania zadań eksportowych. Podobnie się działo w Bydgoskiej Fabryce Narzędzi i w wielu innych zakładach.

Gorzej wypadła zestawienie: nowy system tworzenia funduszu zakładowego — realizacja zadań w zakresie rentowności. Trudno się tu doszukiwać pewnych dowodów dwustronnego oddziaływania. Niewątpliwie jest jedno: niewykonanie wskaźnika rentowności lub przekroczenie go debydowało o wysokości funduszu zakładowego. Nie podjąłbym się natomiast obrony tezy, z którą tu i ówdzie się spotkałem, że nowe zasady tworzenia funduszu zakładowego zdecydowały o realizacji wskaźnika rentowności. Proponuję łagodniejsze sformułowanie: sprzyjały.

Z liczb opublikowanych niedawno w prasie codziennej wynika zresztą, że przemysł w ogóle, miał w zeszłym roku uzyskać 7,91 proc. rentowności, uzyskał — 7,64 proc. Najgorzej wypadł przemysł ciężki. Osiągnął 9,95 proc. zamłast — jak przewidywał plan — 10,95 proc. W przemyśle lekkim wystąpił minimalny spadek o 0,2 proc., chemia zaś wypracowała wynik lepszy od przewidywanego o 1,09 proc.

Tyle notatka prasowa. Na jej marginesie warto przypomnieć dość znamienne szczegóły. Okazuje się — a ujawniły to zarówno badania Ministerstwa Finansów jak i CRZZ — że pretensje niektórych przedsiębiorstw o to, iż otrzymały za wysokie wskaźniki rentowności,

SILNIKI ELEKTRYCZNE

- Części elektryczne,
- armatura,
- łożyska toczne i stałe dzielone,
- tyratryony (264 — „TESLA”) oraz inne materiały branży 5-22

SPRZEDADZA

GLIWICKIE ZAKŁADY

BUDOWY URZĄDZEŃ CHEMICZNYCH

w Gliwicach, ul. Chorzowska nr 113, telefon 91-10-33.

Szczegółowy wykaz materiałów znajduje się w dziale zaopatrzenia przedsiębiorstwa pod wyżej wymienionym adresem.

KK-53

Konsultacje w październiku

Ośrodek Konsultacji Ekonomicznych PTE, Oddział Warszawa, uprzejmie informuje, że w październiku br. zorganizowane będą w Domu Ekonomistów, przy ul. Nowy Świat 49, konsultacje poświęcone omówieniu następujących zagadnień:

- 6.X.1987 r. godz. 10.00 — Ogólne zasady budowy i działania elektronicznych maszyn matematycznych i ich zastosowanie konsultant — sam, prac. nauk.-bad. S. Andrejszyn.
- 13.X.1987 r. godz. 10.00 — Zasady programowania przy stosowaniu elektronicznych maszyn matematycznych konsultant — sam, prac. nauk.-bad. S. Andrejszyn.
- 20.X.1987 r. godz. 10.00 — Środki organizacyjne pracy biurowej konsultant — mgr L. Ząbkowicz.
- 27.X.1987 r. godz. 10.00 — Kierunki zmian w zasadach planowania gospodarczego w przedsiębiorstwach przemysłowych konsultant — mgr R. Oleszczak.

Przypominamy, że w ramach konsultacji zbiorowych prowadzone są cykle tematyczne, poświęcone:

- 1) problemom związanym z organizacją pracy przedsiębiorstw, rytmicznością produkcji, zarządzania itp. Są to zagadnienia wynikające z Uchwały VII Plenum KC PZPR,
- 2) wybranym formom i metodom przeprowadzania analiz ekonomicznych przedsiębiorstw i zjednoczeń,
- 3) badaniom efektywności inwestycji (zasady i sposoby stosowania rachunku ekonomicznego w procesach inwestycyjnych),
- 4) zasadom stosowania rachunku ekonomicznego (rachunku optymalizacji) w procesach produkcyjnych z punktu widzenia obniżki kosztów, podniesienia rentowności, wykorzystania środków itp.,
- 5) podstawowym pojęciom oraz możliwościom zastosowania nowoczesnych rozwiązań ekonomicznych jak: programowanie liniowe, wykorzystanie maszyn do przetwarzania informacji itp.,
- 6) zagadnieniami aktywizacji eksportu.

Godziny dyżurów Kierowników Ośrodka Konsultacyjnego w sprawie konsultacji indywidualnych i zbiorowych — zamkniętych:

poniedziałki godz. 15.00-17.00
środki „ 15.00-17.00
piątki „ 10.00-12.00

Konsultacje zbiorowe i indywidualne udzielane są zainteresowanym jednostkom bezpłatnie. Ośrodek zaprasza do udziału w konsultacjach członków samorządów robotniczych,

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

PRZEPISY WYKONAWCZE DO USTAWY O OBOWIĄZKU STOSOWANIA NAWOZÓW MINERALNYCH W ROLNICTWIE

W dalszej ustawie z dnia 13 czerwca 1967 r. o obowiązkach stosowania nawozów mineralnych w rolnictwie (zob. nr 31 „Zycia Gospodarczego”, str. 6) Minister Rolnictwa wydał ostatnio dwa wykonawcze akty normatywne:

1) zarządzenie z dnia 31 lipca 1967 r. w sprawie obowiązków stosowania nawozów mineralnych w indywidualnych gospodarstwach rolnych (Monitor Polski nr 45, poz. 225).

2) rozporządzenie z dnia 31 lipca 1967 r. w sprawie sposobu stwierdzenia wykazania się z obowiązku stosowania nawozów mineralnych (Dz.U. nr 33, poz. 164).

W myśl zarządzenia, obowiązek stosowania minimalnych dawek nawozów mineralnych — azotowych, fosforowych i potasowych, może być wprowadzony w rejonach obejmujących powiat (miasto stanowiące powiat, dzielnice w mieście wyłączone z województwa) bądź jedną lub kilka gromad.

1) za pewnione jest w danym roku gospodarczym za opatrzenie indywidualnych gospodarstw rolnych w wymieniości nawozu w wysokości co najmniej minimum nawożenia mineralnego, przy jednoczesnym zapewnieniu odpowiednich ilości nawozów mineralnych na pokrycie zapotrzebowania innych gospodarstw (np. objętych kontraktacją roślinną itd.).

2) istnieją mapy odczynu i zasobności gleb dla danego rejonu, 3) zapewniony jest instruktaż i fachowe porady w zakresie nawożenia roślin uprawnych.

Według rozporządzenia zaś, stwierdzenie wykazania się z obowiązku zastosowania nawozów mineralnych (azotowych, fosforowych i potasowych) w określonej ilości następuje na podstawie mierników dowodów w zakupie tych nawozów, wydanych przez jednostki upoważnione, uprawnione do obrotu wymienionymi nawozami, lub na podstawie miennych dowodów dostarczenia tych nawozów przez jednostki upoważnione, wykonujące usługi w zakresie nawożenia gleb.

Właściciele (posiadacze) gospodarstw rolnych obowiązani są na żądanie biura gromadzkiej rady narodowej bądź właściwego do spraw rolnych organu prezydium rady narodowej osiedla lub miejskiej (dzielnicowej) rady narodowej okazać dowody zakupu nawozów mineralnych. Fakt okazania dowodu poświadcza się na tymże dowodzie.

Ponadto, Rada Ministrów wydała uchwałę (nr 213 z dnia 18 sierpnia 1967 r.) w sprawie kredytów bankowych dla indywidualnych gospodarstw rolnych na zakup nawozów w ramach obowiązku stosowania minimum nawożenia mineralnego (Monitor Polski nr 49, poz. 244).

W myśl tej uchwały, właściciele (posiadacze) indywidualnych gospodarstw rolnych, objęci obowiązkiem stosowania minimum nawożenia mineralnego, mają prawo do uzyskania kredytu bankowego na zakup nawozów mineralnych do wysokości odpowiadającej wartości tych nawozów.

Kredyt na zakup nawozów mineralnych udzielany będzie na okres i przy oprocentowaniu obowiązującym w zakresie kredytów obrotowych, udzielanych indywidualnym gospodarstwom rolnym.

W razie spłaty kredytu zbożem dostarczonemu poza obowiązującymi dostawami, kredytobiorca uzyskuje prawo do całkowitego umorzenia odsetek bankowych, należnych od zaciągniętego kredytu.

ULGI W PODATKU GRUNTOWYM DLA GOSPODARSTW ROLNYCH KONTRAKTOWYCH ZBOŻE

Minister Finansów zarządził z dnia 5 lipca 1967 r. w sprawie ulgi w podatku gruntowym dla gospodarstw rolnych kontraktujących zboże (Monitor Polski nr 41, poz. 197) ustalił, że indywidualnym gospodarstwom rolnym, rolniczym spółdzielniom produkcyjnym, kolektom rolniczym, prowadzącym gospodarstwa rolne, spółdzielniom i ich związkom zrzeszonym w Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” oraz spółkom do zagospodarowania wspólnot gruntowych i spółkom wodnym, które zakontraktują pod uprawę zboż konsumpcyjnych co najmniej 20 proc. obszaru gruntów ornych gospodarstwa i sprzedadzą Państwu więcej zboża niż minimum ustalone w umowie, przysługują premie w postaci ulgi w podatku gruntowym w wysokości 50 zł za każde 100 kg sprzedanej nadwyżki zboża.

Premię przysługują biura gromadzkiej (miejscowej) rady narodowej i dorecza w tym celu poszczególne producenci, odrębne decyzje. Realizacja następuje w drodze odpisania odpowiedniej kwoty zobowiązania pieniężnego na koncie podatkowym producenta, jeżeli jest on podatnikiem podatku gruntowego.

Zarządzenie będzie miało zastosowanie do dostaw kontraktacyjnych zboża poczynając od zbioru w 1968 r.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

6 ZYCIE GOSPODARCZE

Nr 30 (300) — 24.12.1967 r.

Trubuna CZYTELNIKÓW

Łaska „wielkiego gazu” na pstrym koniu jeździ

W ZWIĄZKU z artykułem Stanisława Wengierow, w „Zyciu Gospodarczym” nr 27/67 na temat „ostrożnej” gazyfikacji uderzyła mnie odwaga z jaką postuluje się i broni tezy gazyfikacji. Bo jak podstawowe tezy St. Wengierowa wyglądają po konfrontacji z rzeczywistością?

St. Wengierow „obcuje odkrycia wielkiego gazu” w Niziu Wielkopolskim, ściślej w pstrym sponogowcu, bo gdzieś w Holandii jest gaz ziemny w tej samej pstryj strukturze piaszczysto-głazowej. Niebezpieczeństwo analogii polega na tym, że w Holandii gaz ziemny zawiera 7 proc. azotu, zaś u nas od 35—52 proc. azotu. Praktycznie odkryliśmy gaz kłopotliwy o dwa razy niższej niż normalnie wartości opałowej, zbliżonej do wartości opałowej gazu koksowniczego a nie jak informuje St. Wengierow, dwa razy wyższej od gazu koksowniczego. Użyłaczka takiego gazu wymaga dość sporych inwestycji pośrednich (w innych galeziach przemysłu), wymaga też dodatkowych instalacji do oddzielenia azotu lub specjalnych konstrukcji palników w przemyśle. Sprawność cieplna użytkowania takiego gazu w energetyce przemysłowej jest stosunkowo niska.

Zasoby gazu zaazotowanego odkryto przy okazji poszukiwań za ropą i tu znów zaważyły analogie do Uralsu, gdzie ropę znaleziono. Ale założone zwiększenie ilości wierceń w bieżącej pieciolate na na celu nie, jak to twierdzi i przed czym nas przestrzega St. Wengierow, jedynie okonturowanie znalezisk, ale dalsze penetracja za ropą, wprost bezcennym w naszej sytuacji gospodarczej bogactwem.

Pogłębienie wierceń do 4000 m i niżej mogą przekonać o obecności ropy i o tym czy wyżej położony gaz będzie mógł wypchnąć tę ropę na powierzchnię odwiertów. Jednak koszt głębokich wierceń jest duży. Jeżeli koszt odwiertu do 1000 m przyjąć za 1, to osiągnięcie głębokości do 4000 m kosztuje już 10 razy więcej.

Uwzględniając poza tym aktualny stosunek trażeń jak 1:100 — nie trzeba okonturować złóż gazowych, by poziom ogólnych nakładów obciążający gaz był wysoki. Koszt własny 1000 m³ wydobytego gazu ziemnego (przeliczonego na 100 proc. metanu) liczony globalnie wg ilości wierceń za ropą i gazem (suma nakładów plus amortyzacja i wskaźnik kapitałochłonności) wynosi około 750 zł, zaś gazu faktycznego z okolic Ostrowia Wielkopolskiego około 400 zł. Podany koszt nie uwzględnia transportu gazu loco odbiorcy, który wynosi około 20 proc. A nie bez znaczenia jest fakt, że analogiczny koszt wydobycia węgla energetycznego typ 31/32 o tej samej wartości cieplnej wynosi w Polsce średnio 400 zł za 1000 kg (i jest najniższy w Europie). „I tyl-

ko w tych warunkach ma rację prof. Rabszyn, który w swoim ciekawym artykule...” itd. — można zacytować za St. Wengierowem.

Wyjaśnienia wymaga sprawa gazu koksowniczego, którego ilości w bilansie paliw są dość okazałe, o przynajmniej St. Wengierow z zastrzeżeniem, że na skutek zawartości w nim tlenku węgla „jest zresztą trujący i rozprzeczający tego rodzaju paliw w sieciach publicznych powinno być ustawowo ograniczone”. Istnieje znaczna ilość gazowni, produkujących gaz z węgla jako tzw. gaz miejski, który jest podobny energetycznie i chemicznie do gazu koksowniczego. Różnice polegają między innymi na zawartości tlenku węgla, którego w gazie miejskim jest jeszcze około dwa razy więcej. Międzynarodowa Unia Gazownicza zaleca dopuszczalną zawartość tlenku węgla w gazie rozprowadzanym dla celów komunalnych nie wyżej niż 5 proc. objętości, ale tylko niektóre kraje europejskie stosują ten przepis.

Toczą się jednak dyskusje jak odrzuć gaz miejski. W każdym razie istnieje też problem odtruwania gazu koksowniczego, a nie jak sugeruje St. Wengierow, ustawowe ograniczenia jego zużycia. Odtrawianie należałoby zacząć między innymi od ustawowego zakazu tzw. ruchu mokrego w gazowniach, który prowadzi do zwiększenia zawartości tlenku węgla w gazie oraz, zaskazu praktyk stosowanych przez niektóre gazownie, polegających na dodawaniu do gazu miejskiego gazu generatorowego z koksu.

Szczególnie niesprawiedliwa i szkodliwa jest opinia St. Wengierow, którą cytuję w całości: „Skala na jaką zbudowany jest nasz przemysł gazowniczy i ramy organizacyjne w jakich działa obecnie oraz jego kadry nie odpowiadają już jego aktualnym i przyszłym zadaniom”. Taka teza była potrzebna autorowi artykułu jako uzasadnienie swojego „głosu wołającego na puszczy”, szkodliwa zaś jest dlatego, że niweczy wysiłki ludzi pracujących w gazownictwie i wprowadza w błąd szeroki krąg czytelników.

Właśnie od dwu lat realizuje się szeroki i trudny projekt stworzenia jednolitego systemu gazowniczego w Polsce jako podstawy generalnego rozwoju tej galezi przemysłu, rozdrobnionej jeszcze do niedawna w gospodarce komunalnej i resorcie energetyki. Prace te są w końcowej fazie realizacji. Jeszcze nigdy dotąd gazownictwo nie miało takich perspektyw rozwoju i tak silnego zaplecza naukowego-badawczego, jakim jest Centralne Laboratorium Gazownictwa czy Instytut Gazownictwa w Krakowie. Wystarczy podać, że w ciągu ostatnich dwu lat ilość zatrudnionych pracowników naukowo-badawczych w CLG wzrosła przeszło dwukrotnie i skupia ono obecnie wszelkie możliwe autorytety z dziedziny ga-

zownictwa w kraju. Proporcjonalnie wzrosła również ilość prac naukowo-badawczych i wdrożeniowych dla potrzeb przemysłu gazowniczego i pokrewnych użytkujących gaz.

Jeśli zaś chodzi o tak zwane przejście z gazu miejskiego już zgazyfikowanych miast na gaz ziemny — wiąże się to ze znacznymi kosztami i wymaga dość długiego czasu, zależnie od ilości odbiorców. Przybory do użytkowania gazu takie jak: kucharki, termy, piece kąpielowe, promienniki itp. wymagają przeróbki palników. Koszt przedstawienia jednego odbiorcy waha się od 200 do 300 zł. Przykładowo, celem przejścia Warszawy na gaz ziemny, przy pełnej mobilizacji zasobów gazowni można podjąć do sieci gaz ziemnego rocznie jedynie około 10 000 odbiorców, gdy tymczasem roczny przyrost konsumentów wynosi około 15 000. Oczywiście nie jest to argument przeciw stosowaniu gazu ziemnego, pominięciu jednak tego czynnika fałszuje tempo gazyfikacji i związane z tym koszty.

Makrogazyfikacja wymaga uwzględnienia innego czynnika, często pomijanego w dyskusjach o systemie gazownictwa. Przyjmuje się fakt istnienia źródła gazu ziemnego o ciśnieniu złoza, które wymaga jedynie sieci gazociągów celem rozprowadzenia i odpowiedniej ilości stacji redukcyjnych obniżających ciśnienie do wymaganych potrzeb. W miarę jednak eksploatacji złoza ciśnienie spada i należy budować stacje sprężarek przetłaczających gaz w różnych odcinkach sieci dalekosieźnej. Trudno nie wliczać w koszt gazu loco odbiorcy tych dwu elementów dość znacznie zwiększających nakłady inwestycyjne. Zarzut prohibicyjnej polityki cen gazu ziemnego wynika więc z nieznajomości zagadnienia, co więcej — aktualna cena 1 m³ gazu ziemnego wydaje się być waniżona.

W tej końcowej części artykułu, autor idzie „na cały gaz” pragnie postawić to, co „oficjalnie nie stoi”. Stwierdza z ubolewaniem: „...ustalenie dopuszczalnej wielkości rocznego wydobycia jest bardziej uzależnione od bieżącej polityki paliwowo-energetycznej, niż sama polityka paliwowo-energetyczna uzależniona jest od wielkości złóż”. To brzmi również romantycznie jak: mierz siły na zamiary nie zamiar według sił. Konsekwencje szybszej gazyfikacji są proste, chodzi o wiele miliardów złotych nakładów inwestycyjnych, które by trzeba wydatkować w krótkim czasie na: dostosowanie programu walowni rur do potrzeb gazownictwa, rozbudowę lub budowę zakładów wytwarzających sprzęt i aparaturę dla gazownictwa, zorganizowanie sieci usług i wiele innych posunięć, zakup importowanych agregatów do sprężania gazu, budowę nowych instalacji do wydzielania azotu z gazu ziemnego.

A więc zwiększenie „dużej stawki”. Gdyby gospodarka państwowa rzadziła prawa pokerowe, może podobny bluff dałby wygrana, tylko z kim grać?

Reasumując — pragnę podkreślić to, co już na łamach „Zycia Gospodarczego” napisali wytrawni i doświadczeni referenci tych problemów: podstawowy czynnik energetyczny — węgiel, uzupełniający — ropa, gdy chodzi o gaz ziemny — brak precyzyjnych danych.

ROMAN FRANUS

Pranie... na miarę możliwości

W ARTYKULE pt. „Pranie duże czy małe?”, M. Rakowski i Z. Wysocki (Z. G. nr 6/67) podejmują problem zawodu usług pralniczych. Zgodzić się należy z autorami artykułu, że w usługowym pralnictwie białym, w obsłudze potrzeb ludności, zdecydowaną przewagę mają małe pralnie z bezpośrednią obsługą zdawco-odbiorczą.

Jak wynika z doświadczeń, tak jak klient bez jakichkolwiek uprzedzeń kieruje się z garderobą do czyszczenia do najbliższego punktu pralniczego, to w zakresie prania białego na ogół klient postępuje wręcz odwrotnie. W zdecydowanej większości przypadków klient pomija punkty pralnicze i udaje się bezpośrednio do zakładu pralniczego, jeżeli punkt pralniczy położony jest obok, a zakład pralniczy na drugim końcu miasta.

Osobiste oddanie i odebranie bielizny przez właściciela jest bardzo istotne z punktu widzenia psychologicznego. Notuje się bowiem fakty, że panie posiadające w domu pralkę i w dodatku w sąsiedztwie punkt pralniczy pralnię przemysłową (dużą) telefonicznie rezerwują termin w pralni typu sklepowego (nawet w innej dzielnicy) i wożą toboły bielizny, bo... „tam nie ma miejsca, sama odda i zaraz idzie bielizna do prania”.

Pranie białe typu sklepowego, będące równocześnie punktem przyjęcia i odbioru bielizny, eliminując wiele operacji takich jak: sortowanie, znakowanie, transport i magazynowanie. Równocześnie mogą pracować dwuzmianowo. W sumie — poważne obniżenie kosztów, co stwarza warunki dla rentowności tegoż pralnictwa.

Zresztą, jak w każdym innym przypadku, tak i w tym, organizatorzy usług pralniczych powinni zdać sobie sprawę, że każda rzecz nowa wymaga najpierw wyrobienia świadomości społeczeństwa istnienia czegoś takiego oraz wyrobienia nawyku korzystania z tego.

Z wszystkimi przytoczonymi faktami i ekologicznościami liczą się organizatorzy usług pralniczych w

województwie, skąd czerpie dane i przykłady. Do takiego stwierdzenia upoważnia mnie program rozwoju pralnictwa na lata 1966-1970, opracowany zarówno przez gospodarkę komunalną, jak i spółdzielczość pracy.

Dla przykładu można podać, że w samym Rzeszowie, obok istniejącej pralni przemysłowej (masowej) dla konsumentów zbiorowych) oraz pralni typu sklepowego na Osiedlu Dąbrowskiego, spółdzielczość pracy jest w stadium organizacji pralni typu sklepowego na Osiedlu 1000-lecia oraz ma uruchomić w latach 1969/70 podobny zakład na Osiedlu XX-lecia. Natomiast MPKG organizuje pralnie typu sklepowego w Śródmieściu oraz ma w programie na lata 1968/69 organizację takiego zakładu dla Osiedla Piastów i Obronców Stalingradu. Dalej — spółdzielczość pracy jeszcze w bieżącym roku zorganizuje tego typu zakład w Łańcucie, a w 1968 roku — w Krośnie.

Pralnie typu sklepowego z istoty swojej muszą być w mieście, a nie na peryferiach lub poza miastem. Stąd też zabieganie o pozyskanie odpowiedniej powierzchni w budownictwie mieszkaniowym, z częścią mającej być dyrektywnie wydzieloną na cele handlowo-usługowe. Takie ukierunkowanie wynika z faktu, że dla zdecydowanej większości miast plany urbanistyczne są zatwierdzone i na budowę pawilonów albo nie uzyska się zezwoleń, tam, gdzie przewidziana jest zabudowa wysokościowa, albo po prostu brak miejsca.

Wobec tego, że obowiązujący przepis o bezwzględnej wydzielonej odpowiedniej powierzchni na cele handlowo-usługowe nie jest należyte respektowany, a do tego handel stawiany jest na pierwszym planie, dla usług niewiele pozostaje. W tych warunkach uzyskanie powierzchni na usługi pralnicze to już bardzo duży sukces.

Z reguły (przynajmniej w Rzeszowie) są to lokale z budownictwa spółdzielczego mieszkaniowego. A więc: przyszły użytkownik wpłaca udział (wymuszony prawem

kaduka, bo przepisy inaczej stanowią) i czyni przygotowania w sensie opracowywania dokumentacji oraz zakupu urządzeń, by z chwilą uzyskania lokalu od razu przystąpić do organizacji zakładu.

Organizatorzy usług, a w tym konkretnym przypadku Spółdzielni Usług Pralniczych w Rzeszowie, wyzbyli się wszelkich ujemnych cech imputowanych organizatorom usług pralniczych, nie holdingu żadnym złym przekonaniem, prawnie premie pracowników (podsława ruchomości premii jest rentowności) inwestuje niezupełnie zgodnie z przepisami (ale dopuszczalnie) przez wpłacanie udziałów, osłaga wreszcie możliwość organizacji zakładu pralniczego typu sklepowego dla potrzeb miejscowego społeczeństwa i nie może zorganizować zakładu.

Sytuacja paradoksalna, lecz niestety prawdziwa. Jest to wynik całkowitej ignorancji w sprawach pralniczych niektórych działaczy komitetów blokowych lub lokatorskich a czasem i komisji Rady Narodowej, mających czasem wpływ na pewne decyzje o dalekosiejszych skutkach.

Tak jest w Łańcucie, gdzie nagle pewien krag ludzi sprzeciwił się za instalowaniu pralni typu sklepowego w bloku mieszkalnym na Osiedlu bojąc się „smrodu mydła” itp.

Tak było w Krośnie w sprawie pralni białej, ale jak na razie dali się przekonać. Za to w ignorancie swoim storpedowali organizację zakładu chemicznego czyszczenia garderoby typu sklepowego, bo to „wytruje ludzi”, mimo, że podawano przykłady czynnych zakładów w sąsiednich miastach, pracujących na cichobieżnych, hermetycznych agregatach importowanych i pomimo decyzji prezydium rady Narodowej o przyznaniu lokalu. W ten sposób Krosno nie ma w ogóle tego typu zakładu, a tylko punkt przyjęcia. A przecież miasto i okolice, to teren bardzo uprzemysłowiony i olbrzymie potrzeby w zakresie czyszczenia garderoby nie są zaspokajane.

WŁODZIMIERZ RABUJ

Wielkie sprawy małego eksportu

Sieci do łapania dewiz

ZBIGNIEW BORATYŃSKI, ZBIGNIEW ZIELIŃSKI

W poszukiwaniu dodatkowych źródeł wpływów dewizowych, warto sięgnąć także do gospodarki łowieckiej, a szczególnie eksportu dzikiej zwierzyny. Wypada w tym miejscu zaznaczyć, że wpływy dewizowe uzyskane w 1966 r. z eksportu żywych zajęcy, kuropatw i bażantów zamknęły się wielkością 6 mln zł dewizowych. Najpoważniejszą pozycję w tym eksporcie stanowią — oczywiście — zajęce. Eksport żywych zajęcy zamknął się ilością 74,5 tys. sztuk i przyniósł wpływy dewizowe sięgające prawie 5 mln zł dewizowych. Nieposłednią rolę odegrał także eksport żywych kuropatw (całkowicie 16 tys. szt.) oraz bażantów (30 tys. szt.), który przyniósł w roku ubiegłym wpływy dewizowe wynoszące ponad 1 mln zł dew.

Dziczyna jest artykułem poszukiwanym na rynkach zagranicznych. Pozytywna może być ona w różnych formach — począwszy od odstrzałów dewizowych, poprzez eksport ubitej dziczyny — do eksportu żywca (głównie drobna zwierzyna i ptactwo). Wiadomo powszechnie, że na artykuły te jest duże zapotrzebowanie na rynkach w krajach zachodnich, które nie posiadają takich jak my możliwości rozwoju gospodarki łowieckiej. Ponadto żadne poczynania polityki EWG wobec państw socjalistycznych, nie dotyczą tej dziedziny importu na zintegrowane obszary.

Wydało się, że sprawą, którą należało zająć się w najbliższej przyszłości, jest problem eksportu żywych kuropatw. Dla orientacji warto podać, że w 1966 r. ceny dewizowe za 1 żywą kuropatkę kształtowały się w granicach 8—10 dolarów USA.

O odwołanie zajęcy dla celów eksportowych wiele razy już pisano, natomiast sprawa odłowu kuropatw traktowana była raczej marginesowo. Na czym więc problem polega — czy na braku środków inwestycyjnych na budowę odpowiedniej wytwórni sieci do łapania kuropatw, czy też dotyczy innych zagadnień? Wydaje się, że rozwiązanie problemu należy poszukiwać nie tylko w budowie wytwórni sieci (z całym powodzeniem mogą być zastąpione zwykłe sieci rybne — ze skrzydłami i matnią, do których nędką jest ptactwo wzdłuż zagonów, np. kartoflisk), ale również w stworzeniu odpowiednich warunków dla zwiększenia ich pogłowia. Same sieci bez właściwej gospodarki hodowlanej nie wystarczą i nie zawsze mogą zaspokoić potrzebę odłowu ilością dzikiego ptactwa.

Wiadomo powszechnie, że stan kuropatw w naszym kraju jest niedostateczny i w najbliższych latach trzeba ze strony gospodarki łowieckiej spodziewać się dużego wysiłku w kierunku rozwiązania hodowli kuropatw i powiększenia ich stanu ilościowego. Zanim jednak to nastąpi, trzeba nieco krytyczniej przyjrzyć się gospodarce terenów sprzyjających hodowli kuropatw. Przede wszystkim należałoby ograniczyć na tych terenach odstrzały przez myśliwych, zgromadzone w kołach łowieckich. Zależymy, że polowania takie odbywałyby się co drugi rok. Przyczyniłoby się to niewątpliwie do zwiększenia ilości kuropatw na wydzielonych łowiiskach. Niezależnie od powyższego, pierwszorzędą wagę należy przywiązać do sprawy zabezpieczenia odpowiednich warunków hodowlanych dla tego rodzaju dzikiego ptactwa.

Mówiąc o hodowli kuropatw, nie można uitożsamić jej z pojęciem wielkiej farmy hodowlanej na wydzielonym, tzn. zamkniętym obszarze. Kuropatwa podobnie jak zając nie może być hodowana w warunkach odizolowanych od rozległej przestrzeni. Powstaje zatem problem stworzenia odpowiednich warunków rozwojowych w pewnych okresach wzrostu stada. Okres ten zaczynałby się od momentu złożenia jaj i trwałby do momentu pewnego „usamodzielenia się” młodych kuropatw. W okresie tym, szczególnie, uwaga powinna być zwrócona na ochronę jaj przed zniszczeniem przez drapieżniki (np.

przez wrony, lub w czasie koszenia łązek, w których jaja zjadają szkodliwi zwierzęta, poprzez odpowiednią ochronę gniazd. Bardziej zdecydowane rezultaty na tym etapie „walki biologicznej” mogłyby być osiągnięte poprzez stosowanie środków chemicznych (np. wykładanie zatrutych jaj, od których ginęłyby wrony), niemniej wypada stwierdzić, że „broń chemiczna” posiada dwustronny zasięg działania, tzn. powoduje straty także i w stadach kuropatw.

Niezależnie od ochrony gniazd, należałoby także zwiększyć ilość sztucznych wyłęgarni oraz udział ptactwa domowego (np. kur) w pierwszym okresie wzrostu piskląt. Praktyka wykazuje, że „zabieg” ten jest możliwy do szerszego upowszechnienia, zwłaszcza, że ptactwo domowe nie neguje obecności „intrygów” spod znaku innego gatunku”. Młode kuropatwy po okresie usamodzielenia się, kierują się instynktownie do obszarów zamieszkiwanych przez inne stada. Tu następuje okres ich całkowitego wzrostu i osiągnięcia norm wymaganych przez odbiorców krajowych i zagranicznych. Najcięższym okresem przetrwania dla kuropatw, jest okres zimowy obfitujący niekiedy w znaczne opady śniegu. Tu powinien przyszyć ze zdecydowaną pomocą odpowiednio przeszkolony personel (rekrutujący się z ludności dużego obszaru), który poprzez odpowiednie rozmieszczenie karmników powinien przyczynić się do eliminacji przypadków powodujących ubytek ogólnej ilości kuropatw.

Sprawne przeprowadzenie akcji pólhodowlanej kuropatw może przynieść spodziewane rezultaty, jeżeli nad jej realizacją będą czuwać powołani do tego celu strażnicy (na wzór ochrony łowisk, na których odbywają się odstrzały zajęcy). Sprawa wiąże się oczywiście z pewnymi kosztami utrzymania takich strażników, niemniej perspektywy podniesienia stanu liczebny kuropatw, przemawiają za tymi wydatkami. Zainteresowanie strażnika wynikami swojej pracy, na pewno będzie się opłacało. Zatem, jak się wydaje, sprawa warta jest przeanalizowania, zwłaszcza, że kryją się tu niezbyt skomplikowane możliwości powiększenia ilości dewizowych oraz satysfakcja myśliwych, którzy w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku potrafią powziąć przyjemność osobistą z korzyściami gospodarczymi.

Wypada jednak zaznaczyć, że wymienione propozycje posiadają realną szansę urzeczywistnienia w przypadku jednoczesnego prowadzenia akcji przeciwko wszelkim formom kłusownictwa. Ten rodzaj akcji jest oczywiście o wiele trudniejszy od poprzedniego, niemniej prowadzony w odpowiednich warunkach i z właściwym zrozumieniem, powinien przynieść spodziewane rezultaty. Należałoby zacząć od szeroko pojętej akcji propagandowej, zwracającej swój główny akcent na szkody dla gospodarki powodowane przez kłusownictwo. W dalszej kolejności należałoby również zastosować sankcje karne za ten typ przestępstw, które powinny być ściągane przy czynnym współudziale organów MO lub ORMO. Tak pojęta „wojna psychologiczna” powinna przynieść odpowiednie wyniki, w postaci zmniejszenia ilości wnyków i siodeł zastawianych na terenach odwiedzanych przez stada kuropatw.

Problem zwiększonej ilości kuropatw na eksport, nie powinien być jakimś administracyjnym nakazem chwili, lecz posiadać swoje podłożę w świadomości działania kół łowieckich. Zagadnienie nie jest ani proste i zbyt łatwe do rychłej realizacji, niemniej nie stoi na przeszkodzie w ustawieniu go na właściwej płaszczyźnie. Idzie tu głównie o stworzenie systemu bodźców materialnego zainteresowania, które stanowiłyby niejako dopinacz do odpowiedniego pokierowania hodowlą kuropatw.

Bodźce tego rodzaju miałyby dwójakie wyrażenie: — w formie złotych krajowych przeznaczonych dla wspomnianych wyżej strażników łowisk oraz na działalność kół łowieckich zgromadzonych na określonym obszarze,

— w formie premii dewizowej (eksportowej) za wykazanie się (czy też przekroczenie) z umowy zawartej pomiędzy eksporterem i terenowymi władzami PZŁ. Oczywiście, że ta forma bodźców dewizowych byłaby realizowana na ogólnych zasadach obowiązujących w przedsiębiorstwach handlu zagranicznego.

Kwoty dewizowe mogłyby być asygnowane np. na zakup odpowiedniego sprzętu do odłowu kuropatw, oraz innej dzikiej zwierzyny, wymianę doświadczeń z innymi krajami itp.

Wymienione formy bodźców powinny przyczynić się do znacznej aktywizacji działalności kół łowieckich, a tym samym do zwiększenia ich udziału w przysparzaniu gospodarce narodowej potrzebnych zawsze dewiz.

Wydało się, że przy właściwym zrozumieniu tego typu akcji, wartość eksportu dziczyny (mowa o żywych zajęcach i ptactwie) powinna zbliżyć się w niedługim czasie do wartości ca 10 mln zł dewizowych. Wielkość ta (zresztą tak jak każda inna w wyrażeniu dewizowym) posiada swoją wymiarową „wymowę” i przy odpowiednim pokierowaniu w/w akcją, powinna przynieść spodziewane rezultaty.

KIEDY po powrocie do kraju zadano mi stereotypowe pytanie, co w Koreińskiej Republice Ludowo-Demokratycznej wywarło na mnie największe wrażenie — byłem w nielada kłopotach. Co bowiem wybrać z wrażeń różnorodnych, a jednocześnie odmiennych od tego, co się spodziewałem. W pojęciu przeciętnego Polaka — to kraj owiany legendą egzotyki i romantyzmem walki. Przed 14 laty pilnie śledziłem komunikaty. Do dziś pamiętam wymieniane w nich nazwy miast. Tam były nasze myśli i nasze sympatie. Potem wiedzieliśmy, że kraj ten dźwigał się z ruin przy pomocy innych państw socjalistycznych, a wśród nich i Polski. Jednakże wiadomości jakie do nas stamtąd napływały, były raczej skąpe.

Toteż dominującym wrażeniem przy bezpośrednim kontakcie jest właśnie odmiennosć spostrzeżeń od obiegowych stereotypów a zarazem przekonanie o znacznym awansie tego kraju, potwornie zniszczonego podczas wojny, która niepełna 14 lat temu zakończyła się rozejmem. Zwiędział jednak kraj nie widzi się śladów wojny. Na mieście zgłiszce wyrosły miasta i wsie. Wszystkie ważniejsze ośrodki zostały odbudowane, a następnie rozbudowane. W odróżnieniu od tradycyjnych miast w innych krajach Azji, np. miast chińskich, sprawiają wrażenie jednolite i bardziej nowoczesne. Powtarzają się często bliźniacze wioski, tak samo jak w kilku miastach zobaczyłem powtarzające się całe fragmenty dzielnic.

Ta odbudowa, a następnie awans ekonomiczno-cywilizacyjny kraju, jest wynikiem trudnego do opisu, wysiłku, który widzi się na każdym kroku. Jadąc z odległego o 30 km od miasta lotniska w Phenianie, widziałem wypielegnowane były jak ogródki działkowe. Asfaltowa szosa stykała się z zelektryfikowaną linią kolejową. Mijały nas traktory i ciężarówki wypełnione workami ze słomy ryżowej. Takie same worki z ziarnem lub nawozami przewoził jednocześnie tradycyjny arby* z zaprzęgniętym wołem. Po drodze zobaczyłem można było nowoczesne urządzenia irygacyjne. Gospodarze chlubili się nimi, gdyż stanowią one osiągnięcie w tej dziedzinie w skali światowej. Na polach rozsiewano nawozy mineralne, ale jednocześnie do użytkowania ziemi używano bardziej urodzajnych gleb z kanałów irygacyjnych. Można było zobaczyć jak kobiety przenosiły te ziemię na plecach w koszach z ryżowej słomy. Te pierwsze obrazy po drodze sygnalizowały jednocześnie dobroć i problem, które rozwiązywać musi gospodarza koreańska. Niektóre z nich przypominały o niezwykle niskim poziomie startu.

KRLD

Owoce wysiłek

HENRYK CHĄDZYŃSKI

Obecnie osiągnięcia tego kraju zadziwiają nie tylko przyjezdnych. Jedną z gazet japońskich w dziesięciolecie rozejmu tak pisała: „Ekonomiczna odbudowa... była w ciągu 10 lat tak intensywna, że popierana przez USA Korea południowa nie jest w stanie dotrzymać jej kroku”. Autorzy stwierdzają, że na północy potrafiłoby lepiej wykorzystać pomoc uzyskaną od krajów socjalistycznych, aniżeli na południu pomoc amerykańską.

	1960	1965	Wskaźnik wzrostu
Energia elektryczna mld kWh	9,1	13,3	146
Węgiel kamienny mln ton	10,6	17,8	168,5
Stal tys. ton	641,0	1 232,9	192,5
Wyroby walcowane tys. ton	474,0	889,2	187,6
Cement tys. ton	2 285,0	2 420,0	105,9
Tłaczni min. m	189,7	250,0	131,8
Ryby i produkty morza tys. ton	465,0	785,4	168,9

Poczynając od 1961 r. realizuje się w KRLD 7-letni plan rozwoju gospodarki narodowej. Jak poinformowano mnie w Komisji Planowania w Phenianie, siedmiolatka dzieli się na dwa etapy. W ciągu pierwszych 4 lat główny wysiłek skierowany został na podniesienie rolnictwa i szybki wzrost produkcji przedmiotów spożywczych. Poczynając od 1965 r. rozpoczął się drugi etap, w którym akcent położono na rozwój przemysłu ciężkiego oraz bazy paliwowo-energetycznej i surowcowej. W rolnictwie zwiększenie zbiorów upraw zbożowych na stapię miało wskutek podniesienia pólów a także szerszego wprowadzenia dwukrotnych siewów w ciągu roku.

Realizacja planu przyniosła w większości dziedzin poważne osiągnięcia, choć (wskutek przyczyn, o których jeszcze wypadnie wspomnieć) odbiegała ona od założonych planu. Roczne tempo wzrostu produkcji przemysłowej wynosiło w okresie 1961—1965 r. 14,4 proc. Jest to więc tempo wysokie, (ale niższe od przewidywanego planem 18,5 proc.). Ogółem podkreśla się, że wartość produkcji w cenach porównywalnych była w przemyśle 12 razy wyższa aniżeli w 1949 r. (ostatni rok przed wojną koreańską) i 15 razy wyższy niż w roku 1944 a więc tuż przed wyzwoleniem.

W latach 1961—1965 zbudowano od podstaw 300 wielkich zakładów i wydziałów przemysłowych oraz 2 300 przedsiębiorstw małych i średnich.

Również w rolnictwie naczelnym zadaniem jest powiększanie upraw ryżu i uniezależnienie się od importu. A trzeba pamiętać, że teren rolnicze znajdują się na południu. Na północ od 38 równoleżnika większość terytorium — to góry.

Dynamikę produkcji ważniejszych wyrobów przemysłowych scharakteryzować może następująca tabela:

	1960	1965	Wskaźnik wzrostu
Energia elektryczna mld kWh	9,1	13,3	146
Węgiel kamienny mln ton	10,6	17,8	168,5
Stal tys. ton	641,0	1 232,9	192,5
Wyroby walcowane tys. ton	474,0	889,2	187,6
Cement tys. ton	2 285,0	2 420,0	105,9
Tłaczni min. m	189,7	250,0	131,8
Ryby i produkty morza tys. ton	465,0	785,4	168,9

W rolnictwie zwiększył się udział prac zmechanizowanych i rozszerzyły obszary uprawy ryżu. Powierzchnia pól ryżowych zwiększyła się z 510 tys. tenbo do 654 tys. tenbo (1 tenbo = 0,99 ha). Uprawniono również system melioracji. Produkcja ryżu wzrosła w tym okresie o 37 proc. Jak widać, rozwój gospodarki cechowała duża dynamika. Trudno wdać się w zawiłą analizę wszystkich przyczyn, które sprawiły, że bardziej ambitne zadania gospodarce nie zostały wykonane. Na konferencji partyjnej, która odbyła się w październiku ub. r., zwrócono uwagę na klęskę żywiołową, jakie dotknęły rolnictwo, a także na czynnik zewnętrzny, m. in. na coraz bardziej napiętą sytuację międzynarodową, powodującą konieczność zwiększenia wydatków na obronę. W oficjalnych dokumentach podkreśla się konieczność jednoczesnego rozwoju gospodarki i zwiększenia potencjału obronnego. Echo walk, jakie toczą się w Wietnamie i ich skutki międzynarodowe, są w tym kraju wyjątkowo pilnie śledzone. Nowa sytuacja sprawiła, że na wspomnianej konferencji partyjnej postanowiono przedłużyć termin wykonania podstawowych zadań planu 7-letniego o dalsze 3 lata.

Jednocześnie podejmuje się wysiłki nad realizacją gospodarki i zwiększeniem jej efektywności.

Polityka inwestycyjna, prowadzona obecnie w KRLD, obok wzmocnienia potencjału obronnego ma przynieść poprawę struktury gospodarki. Chociaż kraj ten pod

względem produkcji energii elektrycznej na głowę ludności uzyskał poziom wysoki, to jednak jednostronny rozwój elektrowni wodnych miał ujemne strony. Wskutek wahań opadów atmosferycznych następowały wahania produkcji energii elektrycznej i zakłócenia rytmu pracy przemysłu. Dlatego też podjęta budowa elektrowni cieplnych wpłynęła na przewyższenie tej jednostronności bazy energetycznej, a jednocześnie zlikwidować deficyt mocy. Buduje się więc wielką elektrownię w Phenianie o mocy ok. 500 MW, szereg elektrowni mniejszych, a w przyszłości przystąpi się do budowy wielkiej elektrowni w Pukczonnie o mocy 600 MW. Szacuje się, że moc budowanych w tej pięcioletniej elektrowni wynosi — 1,2 mld kW. Moc dotychczasową pracujących elektrowni szacuje się na — 2 mld kW.

Rozszerza się też znacznie inwestycje w przemyśle wydobywczym. Ma to duże znaczenie, gdyż wartość tej produkcji wpływa decydująco na perspektywę rozwoju handlu zagranicznego. Najbliższe lata przyniosą mały podwojenie wydobycia rud i minerałów. W przemyśle maszynowym decydujące znaczenie ma rozwój produkcji ciągników, samochodów ciężarowych a także urządzeń i armatury dla przemysłu chemicznego, dla hutnictwa oraz dla górnictwa.

Również przemysł chemiczny ulega dalszej rozbudowie. Rozwija się produkcja syntetyz amoniaku i buduje fabrykę mocznika. Podejmuje się także wysiłki dla rozszerzenia opartych już produkcji włókien syntetycznych a także włókien viskozowych. KRLD nie posiada własnych zasobów ropy naftowej, nie ma też węgla kokującego. Jednakże zamierza się w przyszłości rozwinąć przemysł petrochemiczny. Podjęto już decyzję o budowie rafinerii.

Podnoszeniu poziomu technicznego sprzyjała adaptacja osiągnięć innych krajów, przede wszystkim socjalistycznych.

Postęp techniczny wiąże się z kształceniem kadry fachowców. Warto przypomnieć, że w ostatnim roku okupacji japońskiej na terytorium całej Korei pracowało zaledwie 1 600 inżynierów i techników — Koreańczyków. W tym kra-

ju nie było wówczas ani jednej wyższej uczelni. Obecnie 98 szkół wyższych szkoli ok. 156 tys. studentów. System różnego rodzaju form szkolenia jest bardzo rozwinięty. Szacuje się, że w szkołach, uczelniach, na kursach szkoli się stale prawie jedną czwartą ludności kraju. Poczynając od I.V. br. podwyższono obowiązkowe powszechnie kształcenie z 7 do 9 lat.

*

Wymownym zwierciadłem aktualnego stanu gospodarki może być wymiana handlowa z zagranicą. KRLD utrzymuje stosunki handlowe z 70 krajami świata. Surowce i materiały dla przemysłu stanowią ok. 80 proc. eksportu i ok. 65 proc. importu. Udział maszyn dochodzi w eksporcie do 3 proc. a w imporcie do 30 proc. Surowce konsumpcyjne i towary powszechnego użytku stanowią w 1965 r. ok. 15 proc. eksportu i 3 proc. importu.

Lwia część — bo 80 proc. obrotów przypada na kraje socjalistyczne, z tego połowa na ZSRR. Na rynku socjalistycznym KRLD zapotrzebowanie na węgiel kokujący, ropę, produkty naftowe. Z krajów socjalistycznych importuje się także kauczuk, apatyty, lwią część bawełny, cukier i tłuszcze roślinne. Z kolei do krajów socjalistycznych wysyła się znaczną część obrabiarek, wyroby walcowane a także rudy i kopalinę, zwłaszcza cynk, ołów, baryt i magnez. Ten ostatni jest zakupowany w znacznych ilościach przez Polskę.

Nasze obroty handlowe z KRLD wykazują tendencję wzrostu, przy czym podpisana ostatnio umowa przewiduje na rok 1967 wzrost bieżącej wymiany handlowej o 21 proc. Poza kompletnymi obiektami inwestycyjnymi wysyłamy do KRLD maszyny, urządzenia górnicze, urządzenia dla cementowni, cysterny kolejowe, urządzenia portowe, wyposażenie statków a także aparaturę kontrolno-pomiarową. W naszym imporcie oprócz wspomnianego magnetytu dominującą rolę odgrywały takie towary jak talk, grafit krystaliczny, fluoryt, tkaniny bawełniane oraz porcelana stołowa.

Nową formą współpracy jest polsko-koreańskie przedsiębiorstwo maklerskie „Polkor” powołane dla eksploatacji czerwonokrzemów. Polska przekazała temu przedsiębiorstwu w czer 2 statki.

*

Brak szerszych danych statystycznych nie pozwala także na jakiegoś uogólnienia i bardziej szczegółowe oceny na temat stopy życiowej. Bezpośrednie obserwacje mogą się okazać złudne. Na stopę życiową mieszkańców tego kraju wpływa w znacznym stopniu spożywcze zbiorowisko. Rozdzielnictwo obejmuje podstawowe towary a więc: ryż, sprzedawany po cenie subwencjonowanej przez państwo, a także odzież i obuwie, bezpłatnie rozdzielane za pośrednictwem zakładów pracy. Trudno dlatego dokonać szacunku znaczenia dochodów pieniężnych ludności. Dochody pieniężne zwiększyły się w latach 1961—1964 o 13,6 proc. Obserwuje się też wzrost znaczenia handlu detalicznego. Poza rozdzielnictwem można w sklepach kupować artykuły przemysłowe oraz żywność (poza ryżem), jednakże ceny niektórych artykułów są dosyć wysokie. W 1964 roku obroty handlu detalicznego w sklepach były o 62 proc. wyższe niż w roku 1962.

Na poziom życia mieszkańców wpływa budownictwo mieszkaniowe. W latach 1961—1965 oddano do użytku mieszkania o ogólnej powierzchni 16 mln m kw. Opłaty czynszu a także energii elektrycznej i świadczeń stanowią ok. 3 proc. przeciętnej płacy. Oprócz budownictwa w mieście państwa wzięło na siebie cały ciężar inwestycji mieszkaniowych na wsi. W ciągu ostatnich 3 lat zbudowano ok. 107 tys. domów chłopskich. Ostatnio widać resztą wyraźną tendencję do szybszego podniesienia dochodów ludności wiejskiej. Sprzyjał temu przeniesienie podatku w naturze, podniesienie cen skupu na płody rolne, a także obniżenie cen sprzętu rolniczego zakupowanego przez spółdzielnie produkcyjne.

Tak więc nie egzotyka, nie architektura wygłędzonych dachów, ani nie kobiety z dziećmi przywiązanymi do pleców lub z tobołami na głowach, ale zorganizowana a naprzężona krzątająca stanowi podstawowe wrażenie podczas podróży koreańskiej. Ta krzątająca decyduje o awansie tego kraju, w którym historia została garb kolonialnego ucisku, a ostatni okres zniszczenia wojennego, podział kraju i napięta atmosfera. Wielkie plakaty na ulicach miast koreańskich przedstawiały ludzi trzymających w jednej ręce sierp i młot a w drugiej karabin. Te plakaty są w rzeczywistości wywierają wpływ i na gospodarkę i na możliwości podniesienia stopy życiowej mieszkańców.

Nie samym cukrem żyje Kuba

LECH NIEKRASZ

STEREOTYPOWA wiedza ekonomiczna podszeptuje nam skojarzenie „Perły Antyli” z górą cukru tudzież aromatycznym dymem cygar hawańskich, jakimi delectował się swego czasu sam Ernest Hemingway... Cukier i tytoń, istotnie, stanowiły w ciągu ostatniego półwiecza jedyne produkty eksportowe tego kraju. Problem w tym jednak, że za tę smakowitą monokulturę kazano całemu kubańskiemu społeczeństwu płacić nader gorzki rachunek!

Przeciętny dochód tygodniowy Kubańczyka w okresie poprzedzającym rewolucję 1959 roku równał się 6 pesos. W przekładzie na realia bytowania oznaczało to po prostu typowe dla całej zresztą Ameryki Łacińskiej niedożywienie, graniczące niekiedy z głodem. Według wyników przeprowadzonej w roku 1954 przez „Juventud Católica de Cuba” ankiety, zaledwie 4 proc. ludności wiejskiej wykazywało miejsce w swoim codziennym menu. Analogicznie kształtował się problem spożycia mleka i produktów pochodnych, które Kuba za czasów Batisty importowała z USA za 4 mln dolarów rocznie. W roku 1958 na 1 675 ankietowanych rodzin wiejskich w prowincji Las Villas 5 proc. spożywało mleko, jedna na 3 rodziny — ser, a jedna na 6 rodzin — masło. Ankieta przeprowadzona, notabene, w maju i czerwcu, czyli w okresie największej mleczności bydła, przy czym 60 proc. ankietowanych rodzin hodowało krowy, a 35 proc. — kozy. W roku 1959 połowy rybackie otoczonej morzem Kuby wynosiły 28 tys. ton, nie przekraczając 5 kg w przeliczeniu na głowę ludności.

Rolnictwa i bogata z natury Kuba była więc importerem żywności. Płacono dolarami za takie m. in. produkty, jak ryż, fasola, tłuszcze roślinne, maki, maki, wspomniane produkty mleczne i in. Funkcją tej sytuacji było karykaturalne wypaczenie całej struktury spożywczej w tym kraju.

*

„Kuba — mówił w lipcu 1962 roku szef delegacji rządu z Hawany na konferencję kairską w sprawie rozwoju ekonomicznego, prezes Banco Nacional, Raul Cepero Bo-

nilla — skazana była na produkcję i eksport tylko cukru oraz na handel z jednym rynkiem. Ale to nie były jedyne negatywne konsekwencje. Monoprodukcja skazywała często na głód ponad 500 tysięcy pracowników nawet wtedy, gdy sprzedawano dużo cukru, inkasując zań wysokie ceny. Wystarczyło żeby na rynku międzynarodowym pojawiły się nadwyżki cukru i gwałtowny spadek ceny, a kryzys obejmował całą ekonomikę kubańską. Bezrobocie osiągało wtedy milion robotników i chłopów. USA płaciły wysoką cenę za cukier kubański, ale żądały w zamian, by kubańska gospodarka pozostawała w stanie kolonialnym i wlokła za sobą chroniczne bezrobocie setek tysięcy osób...”¹⁾

Nie było jednak dla nikogo tajemnicą, że te wysokie ceny cukru stanowiły wyłączny udział przedsiębiorstw cukrowniczych, znajdujących się w rękach amerykańskich monopolu i kubańskiej burżuazji. Bezpośrednio przed rewolucją 47 proc. ziem pod uprawę trzciny cukrowej na Kubie było pod kontrolą kapitału USA. Był on również właścicielem największych kubańskich cukrowni, kontrolując w latach 1950—1958 prawie 50 proc. kluczowej gałęzi gospodarki, jaką był przemysł cukrowniczy na wyspie.

Gospodarka dewizową Kuby „opiekowały się” w tym czasie hawańskie filie takich instytucji, jak The First National City Bank of New York, The Chase Manhattan Bank oraz The First National Bank of Boston, dysponując w latach 1925—1931 prawie 40 proc. całości depozytów bankowych tego kraju. W roku 1948 roli pośrednika między kapitałem USA a gospodarką kubańską podjął się rodzimy Banco Nacional de Cuba, wstawiając się m. in. zastosowaniem restrykcji fiskalnych wobec prób rozwinięcia na wyspie uprawy ryżu. Widząc zagrożenie dla swoich interesów, eksporterzy amerykańscy podnieśli wówczas listną wrzawę. Sprawa oparła się o Kongres USA. Rząd amerykański zagroził Kubie sankcjami w postaci obcięcia kwoty importowej cukru. Podobnie rzecz miała się z fasolą.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że import amerykańskiej żywności

odbywał się na wysoce niekorzystnych dla Kuby warunkach, które znalazły swoje odbicie w trakcie handlowym, zapewniającym obu stronom „względnie korzyści”. Polegały one na tym, że konsumenci kubański płać wyższe od światowych ceny, zaś gospodarka kraju pożywała się nielicznymi dewiz na zakup produktów rolniczych, które z powodzeniem uprawia się dzisiaj na Kubie. Wtedy jednak Kubie nie wolno było rozwijać bez narażania się na dotkliwe sankcje innej poza cukrem produkcji, mogącej konkurować z dostawcami amerykańskimi, lokującymi swe towary na rynku kubańskim bez uiszczenia jakichkolwiek ceł, nie wolno było również szukać Kubie innych, poza USA, rynków zbytu.

Dzięki tej sytuacji w okresie 1950—1956 zyski monopolu USA wyniosły 373 mln dolarów wobec za-inwestowanych w Kubę 132 mln dolarów. Innymi słowy potężne Stany Zjednoczone w ciągu 6 zaledwie lat ograbiły biedną i zacofaną ekonomicznie wyspę z 241 milionów dolarów!

Cały kubański eksport, rzędu 3 mln ton rocznie, znajdował się w gestii 7 tzw. domów eksportowych — „casas exportadoras”, reprezentujących interesy nabywców. Ostatni rezultat tej transakcji cukrowej był taki, iż mimo wyższych o 40 proc. w porównaniu z cenami światowymi cen amerykańskich, bilans płatniczy Kuby w zmonopolizowanym przez USA handlu wykazywał średnio rocznie 100 milionów dolarów deficytu!

*

W tym stanie rzeczy pierwszym zdecydowanym krokiem na jaki zdecydowała się rewolucja kubańska, było — obok przejęcia Banku Narodowego — powołanie do życia Narodowego Instytutu Reformy Rolnej oraz podległego mu Departamentu Industrializacji. Warunkiem sine qua non była produktywizacja całego rynku pracy. Warunek ten implikował jednakże zwiększenie chłonności rynku konsumpcyjnego ponad realne możliwości gospodarki kraju.

Do roku 1963 dwie trzecie całości środków inwestycyjnych przeznaczano na budownictwo mieszkalne, szkoły, szpitale, żłobki i inne obiekty socjalne. Zbyt optymistycznie, jak przynajmniej potem przywoływać rewolucji kubańskiej, szacowano perspektywy wzrostu produkcji rolnej, a zwłaszcza cukru, którego eksport stanowił podstawę dochodu dewizowego. Niepamiętna od dziesięcioleci lat susza i niszczycielskie działania z nazw tylko romantycznych cyklonów „Flora”, „Isabel” i „Alma” zadziwiły rolnictwo wobec państwa na dziesiątki milionów pesos.

Niebawem okazało się, że dalszy rozwój ekonomiczny można opierać jedynie na inwestowaniu w tworzenie własnego przemysłu. W roku

1962 nawet produkcja takich wyrobów, jak szczotki, pedzle, łopaty, kilofy czy drut kolczasty, uzależniona była od dostaw surowcowych z importu! Tymczasem wokół wyspy zacieśniał się pierścień imperialistycznej blokady, sterowanej bezpośrednio z Białego Domu w Waszyngtonie... Jedynym oparciem dla Kuby stał się w tym czasie kraj socjalistyczny: ZSRR, NRD, Czechosłowacja, Rumunia, Chiny i Polska.

W trakcie inwestowania w przemysł metalowy, okrętowy, elektryczny i chemię cukrowniczą oraz tworzenia w oparciu o zasoby ropy naftowej własnej bazy energetycznej Kuba stanęła przed smutną koniecznością racjonowania konsumpcji indywidualnej, podyktowaną ograniczonymi możliwościami importu żywności z jednej strony i pilną potrzebą zdobycia środków na inwestycje z drugiej.

W sytuacji istnienia struktury spożywczej, opartej głównie na imporcie, racjonowanie oznaczało zapewnienie każdemu konsumentowi miesięcznie: 3 funtów wolowiny, 2 funtów drobiu, 1 funta ryby, 14 funtów bulw i bananów, 5 jajek, 6 litrów mleka, 6 funtów ryżu, pół funta fasoli, 4 funty pieczywa z maki pszennej oraz pewną ilość warzyw i jarzyn sezonowych²⁾.

Jak dowodzi statystyka departamentu handlu USA, opublikowana w lipcu 1956 roku, roczna produkcja drobiu w tym czasie wynosiła na Kubie 28—30 mln funtów rocznie. Tymczasem w okresie racjonowania żywności sama Hawana, zamieszkała przez czwartą część ludności wyspy, konsumowała 40 mln funtów drobiu.

Mimo jednak zdecydowanych wysiłków, jakie podjął rząd rewolucyjny w związku z zapewnieniem całej ludności wyspy godziwego kwantu żywności, import jej nadal jeszcze ciąży w określonej mierze na gospodarce kubańskiej.

*

Przeznaczenie maksymalnie możliwej ilości środków inwestycyjnych na rozwój własnego przemysłu i bazy surowcowej oraz utrzymanie w stanie eksploatacji dotychczasowych fabryk i transportu przy zamknięciu dostaw amerykańskich, nie zwalniało jednak rządu rewolucyjnego z obowiązku rozwijania przemysłu spożywczego.

Do najważniejszych, zdaniem rządu, należały inwestycje w unowocześnienie i zmechanizowanie przemysłu cukrowniczego — jako podstawy całej gospodarki kubańskiej. Również wiele uwagi poświęcono na Kubie hodowli bydła. Tuż przed rewolucją na obszarze 4 milionów ha dzikich przeważnie pastwisk wypasało się niecałe 5 mln sztuk bydła. Po raz pierwszy w dziejach ekonomiki kubańskiej podjęto takie problemy, jak sztuczne nawożenie, uprawa pastwisk, melioracja, sztuczna inse-

minacja oraz zapewnienie fachowych kadr weterynarii. Wyniki nie dały na siebie długo czekać: już w roku 1965 stan pogłowia bydła zwiększył się do 6,7 mln sztuk. Plany do roku 1970 zakładają osiągnięcie 10 mln sztuk bydła przy jednoczesnej poprawie rasy i podniesieniu mleczności krow. Celem tych rzeczywiście ambitnych zakrojonych przedsięwzięć jest pełne pokrycie własną produkcją potrzeb konsumpcyjnych kraju oraz zapoczątkowanie w roku 1970 eksportu mięsa mrożonego w ilości 50 tys. ton w pierwszych latach i 200—300 tys. ton w następnych. Realizacja zamierzeń odwróci również kierunek dostaw mleka i artykułów mlecznych.

Tak jak Henryk IV we Francji zatroszczył się o kurę w każdym garnku, tak Fidel Castro na Kubie pomyślał o nabale, stawiając na rozwinięcie hodowli drobiu i produkcji jaj. W roku 1970 na każdego mieszkańca przypadnie 150 jaj, a więc tyle, ile wynosi spożycie tego artykułu w rozwiniętych krajach Europy zachodniej. Tymczasem w celu uzupełnienia asortymentu dostaw żywnościowych na rynek wewnętrzny, podjęto masową hodowlę królików.

Na uwagę zasługują również plany rozwoju rybołówstwa na Kubie. W tej dziedzinie Kuba korzysta z subsydji FAO, chcąc przekształcić niedorozwiniętą dotąd gałąź gospodarki w jeden z wiodących resortów żywnościowych. Otóż w roku 1959 rybołówstwo kubańskie eksploatowało kilkadziesiąt tysięcy małych, przybrzeżnych łodzi rybactw, w większości nie przekraczających 18—24 m długości. O jednej z nich pisał właśnie Ernest Hemingway w opowiadaniu „Stary człowiek i morze”. Rybołówstwo ówczesne było rzeczywiście sumą indywidualnych wysiłków biednych i starych rybaków przybrzeżnych. Rewolucja postawiła tymczasem na nowoczesną flotę rybacką, organizując drobnych rybaków w spółdzielnie. Na początek Kuba zafundowała sobie w Hiszpanii 23 tuńczykowce, zamawiając niezależnie od tego statki rybactwa w ZSRR, Japonii i Polsce. Dziś flota kubańska dysponuje również zamrażalniami i statkami do połowów dorsza. Latem 1966 roku na wodach Labradoru pojawił się pierwszy kubański trawler-przetwórnia „Manjauri”. Rok ten zamknął się odnowem już 43 tys. ton. Przewidywane w roku 1970 odłowy kubańskie wzrosną do 120—150 tys. ton.

Inwestycje w rolnictwie objęły również zwiększenie upraw owoców cytrusowych z 25 do 33 tys. ha, natomiast plany zakładają przeznaczenie pod uprawę cytrusów 80 tys. ha.

Rola i znaczenie, jakie wyznaczył rząd kubański przemysłowi spożywczemu, znalazły swe potwierdzenie w podniesieniu Departamentu Industrializacji w roku

1965 do rangi ministerstwa, którego wartość rocznej produkcji sięga już dziś rzędu 1 miliarda pesos rocznie.

Jak stwierdził Carlos Rafael Rodriguez, reprezentując Kubę na IX Konferencji Regionalnej FAO w Punta del Este, jego kraj zamierza wkrótce partycypować w takich akcjach światowych, jak Program Żywnościowy czy Walka z Głodem... Oświadczenie to wywołało ogromne wrażenie, zwłaszcza w Ameryce Łacińskiej, która mimo „Sojuszu dla Postępu” i innych zwodniczych manewrów USA wobec kontynentu doświadcza wciąż niedożywienia i głodu.

Prezentując w Punta del Este osiągnięcia Kuby w dziedzinie uniezależnienia swego kraju od importu żywności, C. R. Rodriguez wskazał, że jedynym wyjściem dla reszty Ameryki Łacińskiej jest zlikwidowanie pasztytniczych lafetydów ziemskich, odcicie się od lichwiarskich inwestycji kapitału amerykańskiego oraz położenie kresu terrorystycznym zamachom stanu, wymierzonym przeciw demokracji³⁾.

*

Dokonując w roku 1966 analizy struktury ekonomicznej, okazało się, że Kuba pod względem wartości brutto swej produkcji przemysłowej należy do grupy krajów, które procentowo biorąc przeznaczają więcej środków na cele żywności, napojów i tytoniu, niż na chemię i rafinację ropy, metalurgię i przemysł maszynowy. Do grupy tej należą również takie kraje, jak Costa Rica, Ekwador, El Salvador, Honduras, Nicaragua, Panama i Republika Dominikańska.

Względny stosunkowo przerosł wartości produkcji przemysłu spożywczego w porównaniu z innymi resortami, jest z jednej strony wynikiem dążenia Kuby do usamodzielnienia się pod względem żywnościowym, z drugiej — niedostatecznych doświadczeń w dziedzinie perspektywicznego planowania i koordynacji poszczególnych kierunków rozwoju. Najbliższe lata przyniosą na pewno odpowiednie korektury. Pozwoli na to z pewnością doskonałony aktualnie system planowania gospodarczego i centralizacja środków inwestycyjnych w rękach państwa.

¹⁾ Pelagrin Torres, „La Conferencia de el Cairo sobre los problemas del Desarrollo Económico”, „Cuba Socialista”, Hawana, nr 13, września 1962.
²⁾ Raul Cepero Bonilla, „Los problemas de la agricultura en América Latina y la Reforma Agraria cubana”, „Cuba Socialista”, Hawana, nr 17, stycznia 1963.
³⁾ Carlos R. Rodriguez, „Cuba en la Conferencia de la FAO”, „Cuba Socialista”, Hawana, nr 66, lutego 1967.

